

OLGIERD
JĘDRZEJCZYKMiłość
i lek rozumny

Ktoś kiedyś mądrze powiedział, że święto Nowego Roku jest najmniej umowną datą, którą otaczamy czcią jakąś tajemniczą. Sprawa wiąże się z przesileniem zimowym: dnia przybywa, ciemności jest mniej, coraz mniej, z nocy na noc. W świetle nowych dni i Nowego Roku ujrzymy siebie inaczej. Z pewnością to, co budowaliśmy w roku 1983 zyska nową barwę uczuciową, zaś kolejność wydarzeń notowana z dystansu rocznego też odnajdzie inny walor rzetelnych obliczeń. Tak więc Nowy Rok staje się nie tylko w tradycji, ale i w codziennym działaniu — nie wyłączając zwyczajnych bilansów produkcyjnych, finansowych, budżetów domowych — chwilą ważną. To nieprawda, że tylko radość nami powoduje, kiedy po staropolsku powiadamy: Dosiego Roku! Mamy za sobą doświadczenia minionych miesięcy, które nie zawsze były jasne. Dlaczego więc na przelomie czasu, tak ściśle cmiernianego blegiem Ziemi i llnych ciał niebieskich — stać nas na nadzieję i — często trudny — optymizm? Jestem przekonany, że wynika to z rytmu powracających sytuacji, z możliwości przewidywania błędów i przez to działań — unikanie go.

O kres szczególny dziejów Polski, jak i wspólnie przeżywamy, zaś wraz z nami przeżywa Europa i świat, wiąże się z przeświadczeniem o kryzysie głównie gospodarczym, choć także politycznym i społecznym. Jednakże wymiana myśli, propozycji, projektów reform, była żywsza w roku 1983 niż w roku 1982. Nowy Rok przyniesie z pewnością realizację wielu pomysłów. — Piszę wyraźnie — POMYŚLI. Dobięgać końca rok zbyt często odwoływał się do formuł oficjalnych, nakazów, zakazów. Pomyśl — coś, co człowiek wymyślił, co jest owocem ocen nawet doradczych — winien zyskać prawo obywatelstwa, bo społeczeństwo nasze ma w sobie siłę działań codziennych. Nie ma w tym przesady. To rzeczywiście wrogowie socjalizmu bełkoczą coś o dezaktywizacji społeczeństwa polskiego. Chętnie bym im tak odpowiedział: Jak jestem głodny i bosy — staję się chytry, myślę jak wyjść ze złej sytuacji.

Kiedy uruchomiono większą produkcję węgla — różni prorocy gadali, że to w bilansie handlu zagranicznego mało pomoże. Kiedy zaczęło pomagać — rodzimi i zagraniczni autorzy cenzurek politycznych wrzeszczały, że jest to wynikiem polityki przywilejów. Kiedy sprzedaje się herbatę na wagę w zakładach pracy — ci „oceniace”

dają przykłady pełnych pól w sklepach Hamburga czy Paryża. Już poznaliśmy dość dobrze owych „przyjaciół” i sądzę, że w roku 1984 ich oceny będą nas mniej obchodziły. Na nie się w gruncie rzeczy nie przydadzą działania restrykcyjne w sytuacji, kiedy coraz częściej liczymy na siebie, sięgamy po swoje sposoby w rozwiązywaniu trudności, nawet przy dość wysokich kosztach budowy tych rodzinnych szlaków.

Ostatnie miesiące roku 1983 przyniosły natężenie działań zbrojeniowych, zerwanie rozmów rozbrojeniowych, rozmieszczenie nowych dodatkowych rakiet na naszym kontynencie, wzmoczenie morderczej strzelaniny i bombardowań na Bliskim Wschodzie. Zarzewie wojny zbliżyło się do Europy na odległość niebezpieczną. Europa — jak od wieków — stanowi centralny punkt polityczny świata. Czyż nie mamy powodów do trwogi? Czyż w apelach pokojowych wielu organizacji politycznych, religijnych, społecznych, naukowych mamy nie dostrzegać wiarę w lepszą przyszłość ludzi? Z jednej strony powoduje nami rozumny lek przed siłami, które sam człowiek uruchamia. Z drugiej — rozum ludzki musi prowadzić nas ku pojednaniu, ku miłości między ludźmi, społeczeństwami, narodami, państwami. Nie ma Innej perspektywy pokojowej, niż doprowadzenie do rozmów, negocjowanie, rozbrojenie.

Nosząc więc w sobie doświadczenia roku 1983, ważąc wszystkie argumenty, które ukazują drogę ku porozumieniu, pojednaniu narodowemu w Polsce, ku pokojowi na całym świecie — życzymy naszym Czytelnikom, mieszkańcom Krakowa, Tarnowskiego i Nowosądeckiego, wszystkim Rodakom rozumnego zrównoważenia doświadczeń i planów, wytrzymałości w jeszcze trudnych miesiącach, jakie nas czekają, optymizmu, który łączy się z rzetelnym poznaniem rzeczywistości. Dziękujemy tym, którzy nas czytają, tym, którzy przysłali nam życzenia świąteczne i noworoczne. Dziękujemy przyjaciółom, nikomu nie przypinając oceny wroga, bo nawet bolesne, niesprawiedliwe oskarżenie, może się stać dla nas pozytywnym doświadczeniem moralnym. Nasza służba ma charakter powszechny: ludziom pracy w Nowym Roku 1984 chcemy przybliżyć rzetelne oceny wydarzeń; w codziennej robotce dziennikarskiej, przez usilną pracę nad SŁOWEM POLSKIM dążyć będziemy do zespolenia Go najściślejzego z rzeczywistością.

W NOWYM ROKU 1984
NADZIEI NA LEPSZE DNI
SATYSFAKЦИИ Z CZYNIEŃ NASZEGO ŻYCIA
SZCZĘŚLIWSZYM — ŻYCZY REDAKCJA



CO BYŁO?

HALINA AUDERSKA

przewodnicząca ZG ZLP

Koniec roku sprzyja sumowaniu doświadczeń osobistych, jak i tych, które nazwalibyśmy społecznymi. Niemal zawsze towarzyszy nam nadzieja, że Nowy Rok pozwoli pouklądać wszystko ku ogólnemu zadowoleniu.

Dzisiaj na naszych łamach o minionym roku mówią przedstawiciele polskiej kultury, nauki, współtwórcy naszego życia społecznego. Bilansując to, co było i wybiegając refleksją wprzód, zastanawiając się, co NOWY 1984 ROK może zmienić, co powinniśmy zmienić w polu ich działań.

— Żywię nadzieję, że Nowy Rok będzie pomyślny dla polskiej literatury, dla twórców, dla reaktywowanego Związku Literatów Polskich. Związek stworzył swe zęby organizacyjne, jest otwarty dla każdego polskiego pisarza. Czas wstępowania w nasze szeregi dla członków byłego ZLP jeszcze trwa. Termin ten mija z końcem stycznia 1984 roku. Naszych kolegów czekamy z niecierpliwością. Jestem przekonana, że wiele osób źle poinformowanych lub też wahających się, powęźmie pomyślą dla związku decyzję.

Po 31 stycznia sposób przyjmowania do Związku będzie już inny. Rozpocznemy weryfikację chętnych, także tych, którzy po raz pierwszy zgłoszą swe uczestnictwo w ZLP. Pytają mnie często, czy obecny ZG ZLP jest tymczasowy? Nie, to nieprawda. W myśl ustawy z 1932 roku kadencja jego trwa 3 lata, chociaż może — na wniosek członków — zostać skrócona. Jedno jest pewne, że struktura związku została już odtworzona. Przyszły rok czternastu nowo powstałych oddziałów poświęci intensywnej pracy. Tyle o kolegach.

Mam nadzieję, że najbliższe miesiące będą pomyślniejsze dla ich książek. Jako związek będziemy starali się o to, aby utwory wszystkich twórców mogły z jednakową łatwością docierać do wydawców i drukarni. Otrzymałbym fundusz kultury, chciałabym, ażeby jak najprędzej można było zaobserwować jego efekty. Wzajemnie na być przeznaczony m. in. na stypendia twórcze, nagrody za najwybitniejsze dzieła oraz

na pomoc w rozwiązywaniu najbardziej palących problemów materialnych pisarzy.

Sobie osobiście życzyłabym w Nowym Roku więcej czasu oddechu między jednym a drugim zebraniem oraz ukazania się wreszcie mojej dwutomowej książki o królowej Boonie pt. „Smok w herbie”.

JAN PAWEŁ GAWLIK

dyr. i kier. art. Teatru Rzeczypospolitej
i Teatru Dramatycznego w Warszawie

— Jeśli ludzkość nie zwróci i nie popełni zbiorowego samobójstwa (a wierzę, że jednak nie), to nadchodzący rok powinien być kolejnym rokiem stabilizacji. Czyli — kolejnym rokiem uświadomienia sobie konieczności. Tego, że jako naród, jako społeczeństwo, nie mamy już innej drogi niż droga odbudowy naszej codzienności w tych, a nie innych warunkach ustrojowych. W takiej a nie innej sytuacji. Będzie to kolejny, trzeci już rok świadomości, że nie wystarczy się skrzyknąć i podjąć szereg doniosłych uchwał — nawet gdy towarzyszy im zachwyt wielu opiniotwórczych ośrodków na Zachodzie — by przestawić zwrotnie historię i przejąć władzę, która bardzo rzadko jednak w naszych czasach znajduje się na ulicy. W tej materii nie wystarczy chcieć, aby móc. To, że tak wielu z nas obraziło się z tego powodu i na złość najbliższemu odmraża sobie uszy, niekoniecznie musi być dowodem absurdalności wydarzeń czy okrucieństwa historii.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

CO BĘDZIE?

GOŚĆ

Runęła w gruzy tradycja polskich hoteli. W hotelu „Francuskim” w Krakowie tradycyjne w swym kształcie łóżko zastąpiono po raz pierwszy w dziejach polskiego hotelarstwa lożem okrągłym o imponującej średnicy 2 metrów. Wyposażony w ów mebel apartament dla nowożeńców nazwano apartamentem „Laury i Petrarki”, bo oto szczęśliwym trafem jego okna wychodzą na Muzeum Czartory-

ADELA Z SUBIEKTAMI

— Tajemnica łóżka polega na konstrukcji stelaża — powiedział mi dyrektor hotelu „Francuskiego” — WITOLD BOCHO. Niech pan zobaczy, że te nasze łóżka mają specjalne dodatkowe elementy napinające siatkę i tworzące taki system jej naprężenia, który powoduje, że w łóżku nie tworzy się dołek, a sprężyna pracująca przy każdym ułożeniu ciała człowieka.

Łóżka — cały komplet — w najszacowniejszym z krakowskich hoteli, pochodzą ze słynnej przed wojną w całej Europie warszawskiej firmy „Towarzystwo Akcyjne — Konrad Janusiewicz i S-ka”. Firma ta trudniła się wyrobem łóżek hotelowych i szpitalnych. Mniej w tych czasach dbano o skojarzenia — że to niby hotel i szpital (inna zresztą była wówczas ranga szpitali) — bardziej natomiast o jakość pościelenia. Zdaniem producentów łóżek: nie za-

sypiający miał się układać na materacu, ale łóżko miało układać się pod nim.

— Łóżko to najważniejsze wyposażenie hotelu — mówi dyr. Bocho. W latach 50. kiedy do hotelarstwa trafiali często przypadkowi ludzie podjęto szereg... no, jakby tu powiedzieć... chybionych decyzji. Dotyczyły one niestety także wyposażenia hotelowych wnętrz. Ulegając ówczesnej modzie zabudowywano je meblami nowoczesnymi. Kupowano całe komplety wypoczynkowe, a stare — jak mówiono — rupiecie wyrzucano na złom. Wraz z głębokimi fotelami, meblami i tapczanami itp. do polskich hoteli trafiły — na świecie ze względów higienicznych nigdy i nigdzie nie stosowane — tapczany i wersalki. Klejli na te ciężkie, tapicerowane meble i hotelowi goście, bo były okropnie niewygodne, i sprzątające panie, no bo jak było wycierać np. kurze spod tapczanu?

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

TANGO
powraca...

Z dawać by się mogło, że tango — popularny niegdyś „taniec z przyciskiem” — umarło śmiercią naturalną. Zniknęło z lokali dancinowych, w dyskotekach zabrakło dla niego miejsca. I nagle, w swe 100. urodziny, tango zaczyna wracać do łask. „Smutna myśl, którą można tańczyć” — jak nazwał tango argentyński poeta Enrique Santos Discipolo, znowu zaczyna pojawiać się na parkietach i to nie tylko w czasie turniejów tanecznych.

Przez Europę zaczyna toczyć się nowa fala tanga. W renomowanych sklepach muzycznych w RFN, Francji czy Belgii można już kupić płyty i nagrania gwiazd „nowego” tanga: Astora Piazzolli, Dino Saluzzi, Juana José Mosalini. W wielu miastach odbywają się koncerty w rytmie tanga. Tango przynajmniej teraz różne postacie zbliżone jest niekiedy do jazzu — na przykład u Mosalini, który znakomicie gra na bandoneonie (rodzaj akordeonu). Niekiedy tango wykorzystywane jest do reklam. Znalazł tę nazwę można na modnym lakierze do paznokci na nowym czasopiśmie, na koktajlu alkoholowym. Pojawili się księżki na temat tanga. Awangardowa choreografka Pina Bausch opracowała balet w rytmie tanga. Mosalini otrzymał już kilka ofert wystąpienia w filmie.

Fakt, że tango przeżywa renesans wiąże się: po pierwsze ze zmęczeniem nie zawsze najlepszej jakości ale za to zawsze głośną muzyką disco, a po drugie — z tęsknotą za uczuciem. Tango to przecież taniec „różne” Tango roku 1983

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

ZBIGNIEW KRZYSZTYNIAK

GOSPODARZOWI

skich, w którego zbiorach znajdują się pochodzące z oryginalnych kolekcji księżny Czartoryskiej „fragmenty” doczesnych szczytów legendarnych kochanków.

Runęła w gruzy tradycja polskich hoteli. Niechże więc runie także tradycja hotelowej dyskrecji i niech dzienne światło ujrzą również łóżkowe tajemnice krakowskiego „Hotelu de France”.

ŚWIĘTYM

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

CO BYŁO?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Osobieście sądzę — i z góry przepraszam tych, których to oburzy — że mamy, jak dotąd, wiele szczęścia. Unieśliśmy bowiem najgorsze. Wszystko jest nadal w naszych rękach. W naszych rękach jest sens i wydajność naszej pracy. Nadal istnieje szansa prawdziwej, a więc skutecznej mobilizacji, tym razem nie po to, by ciągnąć smoka za ogon i poprowadzić historię, lecz, by ratować najbardziej podstawowe potrzeby i szanse naszej zbiorowości. Każdy z nas budowałby tu chętnie drugą Japonię — gdyby nie ten drobiazgi, że miliony ludzi przez wieki lat tworzyli ją w warunkach morderczej wręcz dyscypliny społecznej, o jakiej — synowie wolności — nie mamy nad Wisłą najmniejszego wyobrażenia. Bez liberum veto. Bez króla Sasa i przyjemności swiższych z popuszczeniem pasa.

Rozumienie tych prostych prawd oznacza właśnie stabilizację. Im więcej z nas będzie je rozumiało — tym łatwiej będziemy wydobywać się z kryzysu. Tym sprawniej zdolamy posprzątać to, co sami zdołaliśmy nabałaganąć i tym pełniej zaczniemy odczuwać, że kompetencja jest w naszych rękach i w naszej świadomości, a nie gdzieśkolwiek. Czy się więc komu podoba czy nie, trzeba w nadchodzącym roku zająć się tym, co jest najważniejsze. Trzeba brać się do roboty. Ci, którzy będą się ociągali, zostaną z tyłu. Ich status będzie coraz trudniejszy jak wszystkich, którzy korzystają a nie tworzą, biorą,

lecz nie uczą się zobowiązań. Ubolewam, że dla wielu z nas może to być trudna metamorfoza. Wiem, jak trudno zgnać się ze złudzeniami.

Ale gdy od nas zależy tak wiele — sporo też zależy od władzy. Również w teatrze — i dla teatru. Czekamy wszyscy na ustawę o instytucjach artystycznych, która dotychczasowe zrównanie naszych scen z fabrykami myśla zastąpił bardziej odpowiednim zbiorem przepisów.

Wierzymy, że pierwsze trudne kroki reprezentacji twórczej naszego środowiska już na wiosnę staną się sprawniejsze, a koleżanki i koledzy zajęci dotąd utrzymaniem standardu rozejrzą się dokoła i od własnego podwórka zaczną, być może, proces odnowy. Będzie to nader budujące i mądre zajęcie, bo teatr nasz staje się coraz bardziej stałymi Augustas, a im później zaczyna się go czyścić, tym bardziej będzie to boleło. Tłumi on — bądź co bądź — w kryzysie nie od trzech, ale od trzydziestu lat. Różne narty tego schorzenia nakładają się dzisiaj na siebie i podnoszą jedynie skalę trudności. Czekam też — jak sądzę — pożądaną zmianę zasad finansowania, a więc i życia scen, polegającą na odejściu od praktyki placenia za istnienie — na rzecz honorowania dzieła i pracy dla dzieła. To bowiem, co obserwujemy obecnie w tym zakresie w wielu przypadkach jest już — przynajmniej — czystą patologią. A pozostaje jeszcze problem odzyskania zaufania i serca widzów, nie w imię wzorczych, coraz mniej już znaczących szablonów, ale tym, co tworzy się właśnie w naszych teatrach.

Będzie to w sumie trudny rok. Rok smutnej pracy, ale i nadziei. Rok, który przybija nam do rąk i nóg i który właśnie dlatego, świadomie i bez ociągania, powinniśmy wykorzystywać. Dla siebie. Dla nas. Dla wszystkich.

JÓZEF GIEROWSKI

rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Mijający rok — był bardzo udany dla macierzy polskich akademii — Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znacznie wzrosł w tym czasie jego międzynarodowy autorytet. Szeregiem echem w świecie odbiła się wizyta wielkiego wychowanka Uniwersytetu, papieża Jana Pawła II i nadanie mu doktoratu honoris causa. Pogłębiła się współpraca z wieloma uniwersytetami, niespotykane wcześniej rozmiały przybrała wymiana zagranicznymi nauczycielami akademickimi.

Ważnym momentem było zatwierdzenie statutu i wprowadzenie go w życie z dniem 1 grudnia. Uniwersytet wszedł w nowy etap swego rozwoju, który znamionuje znaczny wzrost uprawnień samorządowych.

Wiele wysiłku poświęciliśmy podniesieniu poziomu pracy dydaktycznej i badawczej. Wiele się mówi, że młodzież akademicka tkwi w apatii i trudno ją do czegośkolwiek zmobilizować. Powiem, że naciekłem, że podjęte zostały kroki, które powinny zwiększyć aktywność studentów i to w całym krakowskim środowisku. Już obecnie bardzo dobrze pracują kolegi naukowe. W Uniwersytecie mamy ich kilkadziesiąt i są one miejscem dyskusji, ścierania się poglądów, kłótni naukowych talentów. Kolegi te są zupełnie autonomiczne, niezależne od organizacji młodzieżowych, i prowadzą samodzielny, owocny żywot. Cieszy mnie aktywność środowiska akademickiego w dziedzinie kultury, kilka imprez, m. in. Festiwal Riosenki zorganizowany został na wysokim poziomie.

Dużą naszą troską — całego starszego pokolenia uczonych — jest zdobywanie dla polskiej nauki odpowiedniego „narybku”. Niestety zbyt mało absolwentów interesuje możliwość pozostania na uczelni. Posada asystenta — stażystę stała się mało atrakcyjna. Decydują o tym głównie warunki ekonomiczne. Młody asystent zarabia niewiele, nie ma większych szans na zdobycie mieszkanca. Najlepsi więc, zamiast zostawać na uczelni, idą do innej pracy dającej lepsze perspektywy życiowe. Sądzę, że musi się na ten niepokojący problem zwrócić uwaga; zastanowienia wymaga kwestia wprowadzenia pewnej zachęty materialnej. Należy też pomyśleć o zmianie systemu selekcji kandydatów na pracowników nauki. W naszym Uniwersytecie sprawdzają się forma studiów specjalistycznych prowadzonych m. in. na fizyce, chemii i biologii. Pozyskiwaliśmy tam zdolnych i wartościowych ludzi. Może więc ten sposób upowszechnić?

Czego chciałbym życzyć uczelni i sobie? Aby w Nowym Roku uniwersytet utrzymał tę dobrą passę.

TADEUSZ KANTOR

twórca Teatru „Cricot 2”

— Będzie mówił o mijającym roku 1983, ale i o 27 latach (DALSZY CIĄG NA STR. 4)

CO BĘDZIE?

Jędrzejów — małe miasteczko w województwie kieleckim słynie z muzeum zegarów, które uświadamiają nam, że czas mija, bieży, ciecze, że vita est temporis punctum...

RODZINNA SAGA

W mieście tym, w 1817 r. 1823 roku, osiedlają się bracia Jan i Józef Przytkowski. Przywożą część biblioteki astronomicznej, odziedziczonej po przodku, Janie Józefie Przytkowskim (1707—1758), profeszora astronomii uniwersytetu w Krakowie, a także zegar słoneczny, dzieło mechanika Tychona de Brahe z Pragi, żyjącego pod koniec XVI wieku. Takie były początki Muzeum im. Przytkowskich w Jędrzejowie.

Mijały lata. Zbiory były powiększane przez następnego pokolenia. Ale właściwym twórcą muzeum był dr Feliks Przytkowski (1871—1951). Ten światły i żarliwy lekarz, bibliofil, zbieracz ekslibrisów, otczajaczył się z lubością dziedzinami sztuki, pamiętkami, książkami, był też znawcą i zbieraczem słonecznych zegarów. Zanim pobral honorarium lekarskie, pytał wcześniej pacjentów, czy w domu nie ma zegara słonecznego. Jeśli takowy był, z radością przyjmował zapłatę w postaci starego instrumentu. Zanim więc, w 1902 roku, nawiązał kontakt z wielkimi antykwariatami Europy (do dziś xresztą podtrzymywany przez muzeum), skąd płynęły zegary słoneczne i gnomoniczne starodruki, zgromadził w ten sposób kilkanaście okazów.

Al. Feliks Przytkowski był także astronomem-amatorem. Wybudował na własnym domu przy Rynku w Jędrzejowie, imponujące obserwatorium, a także — prowadząc obliczenia matematyczne — konstruował zegary słonecz-

ne. Pierwszy z nich zainstalował na murach jędrzejowskiego kościoła św. Trójcy. Na wstępie wieńczącego zegar widnieje napis: „Dni nasze jako cień na ziemi”, zaś na murach kaplicy wyryto: „Mylnym kompasem z roku 1880 tutaj do studiów gnomoniki pobudzony dr Feliks Przytkowski naukowo wykonał zegar słoneczny w roku 1904, a w roku 1934 go odnowił, zaś po jego zniszczeniu przez czas w roku 1952 syn go na nowo wyuczył”.

Syn, Tadeusz — Przypta (jak go familiarnie nazywali przyjaciele), historyk sztuki i nauki, gnomonik, grafik, fotografik, bibliofil rozwinął i rozbudował kolekcję zegarów słonecznych ojca, a także rekonstruował zabytkowe i tworzył nowe zegary słonecz-

stępkę, które w sumie tworzyły obraz nieomal pana Zagłoby, pełnego dowcipu, lubiącego dobrą kuchnię i wino. Ponadto dla kuchni, a raczej drzwiny, gotów był narazić się na niechęć małych i wielkich tego świata. Przypta nie uznawał żadnych autorytetów. Synna jest opowieść z lat pięćdziesiątych, gdy ówczesny minister kultury i sztuki, Włodzimierz Sokorski, zorganizował na Wawelu Zjazd Literatów, by przekazać pisarstwo nowy nurt, bardziej zaangażowany, rewolucyjny i produkcyjny, jaki powinna przyjąć literatura, a w trakcie obrad zjawili się nie-

WSRÓD ZEGARÓW

Muzeum składa się z dwóch zbitych kamieni: dawnej apteki z 1712 roku oraz domu Feliksa Przytkowskiego. W oficynie zaś mieszczą się biblioteka, biura oraz prywatne mieszkanie Przytkowskich. W podwórzu stoi nowoczesny pawilon, w którym znajduje się jedna z trzech największych na świecie eksponatów zegarów, licząca 600 czasomierzy, sięgających swym powstaniem aż XVI wieku.

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

ZEGARY z JĘDRZEJOWA

Piękny czasomierz słoneczny, m. in. na kościele Mariackim w Krakowie, jest właśnie dziełem Tadeusza. Wykonał też gnomon na placu Zgody w Paryżu, a w kraju, m. in. w Planetarium w Chorzowie i przy Pałacu Kultury w Warszawie. Był ponadto rasowym kolekcjonerem i wykorzystywał wszystkie okazje, głównie wyjazdy za granicę, by wyszukać, nabywać i zwozić do swej prywatnej kolekcji cenne przedmioty muzealne. Przypta zresztą wszędzie było pełno. W latach 1935—39 np. z właścicielami sobie rozmawiał, działał w Warszawie i przy prezydencji Starzyńskiego był nawet referentem prowadzący Kultury.

O Tadeuszu Przytkowskim krążyło mnóstwo anegdot, powtarzano jego powiedzonka, przypomniano gesty i po-

spodziewanie i Przypta. Stał w drzwiach i jakby się wahał czy ma wejść, czy się cofnąć. Minister myślał, że waha się dlatego, iż nie jest delegatem na zjazd, zwrócił się do niego: „Prosimy bardzo, możecie wejść, towarzyszu Przytkowski”. Na co usłyszał: „Czy mogę wejść, czy nie, ja się pytam mego sumienia — nie was — tyku”. Nie trzeba przypominać, że humor w tych latach, nawet na zwyczajnym zebraniu, wydawał się warcholnym aż przestępczym i anachronizmem niepojętym. Tadeusz Przytkowski był zawsze sobą.

W 1962 roku przekazał państwu całe muzealne zbiory jędrzejowskie wraz z biblioteką. Powstało Państwowe Muzeum im. Przytkowskich, początkowo prowadzone przez Tadeusza (zmarł w 1977 r.), później zaś przez Je-

Zegar słoneczny, znany już bardzo dawno, bo 600 lat p.n.e. składa się generalnie z dwóch elementów: przedmiotu, który daje wyraźny i długi cień oraz tarczy z podziałką. Działanie jego polega na tym, że cień rzucany przez przedmiot oświetlony światłem słonecznym, przesuwając się w ciągu dnia i zmieniając swoją długość. Ponieważ rano cień zwraca się ku zachodowi, w południe ku północy, a wieczorem ku wschodowi, można odmierzyć czas według długości cienia albo jego kierunku. Ta druga metoda była i wygodna, i bardziej dokładna, więc częściej ją stosowano.

Dotychczas widywałam zegary słoneczne głównie na murach kościelnych. Nieraz próbowałam odczytać godzinę na zegarze słonecznym kościoła Mariackiego w Krakowie. Teraz tu, w Jędrzejowie, w muzeum, zobaczyłam „kieszonkowe” zegary słoneczne, misternie wykonane z kości słoniowej, srebra i mosiądzu. Zegary chińskie z kości słoniowej, ale zdobione szylkretem (rogowa skorupa żółwia morską, używana głównie do wyrobów grzebieni i szpilek), przeznaczone tylko dla kapłanów, wskazywały godzinę modlitw. Czasomierz słoneczny wykonany w Warszawie w XIX w. przez Jana Baranowskiego, są jak pionowe wałce oklejone papierem. Umieszczone w górze wskazówka rzuca cień na cyfry, wydrukowane na papierze. Swego rodzaju fenomen to francuski zegar słoneczny konstruowany przez A. Chevallera, zegarmistrza Ludwika XV, dla naszego króla Stanisława Leszczyńskiego. W południe promienie słoneczne skupione przez soczewkę, zapalały ładunek prochu w miniaturowej armatce, dając znać królowi Jegomości, że zbliża się pora obiadu.

Zegary słoneczne używane przez astronomów egiptowskich i egipskich przetrwały aż do początków naszego stulecia. Posługiwali się nimi Japończycy w 1905 roku, w czasie wojny z Rosją. Ale oprócz tych ostatnich oglądać w Jędrzejowie



Ant. Vogler, fałt. des. ceram.

wanych fotografiami, które zawierały wszechstronne mnografie dorobku poszczególnych grafików lub ekslibrisów dla jednej rodziny (Radziwiłłów, Potockich) na przestrzeni kilkuset lat. Te prace stanowią prawdziwą encyklopedię wiedzy w tym zakresie.

SPUSCZNA PO ARIANACH

Muzeum kryje w swoich murach wiele innych bezcennych skarbów, m. in. pamiętki po braciach polskich. Rodzina Przytkowskich w XVI i XVII wieku odgrywała znaczącą rolę w ruchu braci polskich. Byli arianami, należeli do elity umysłowej, a trzeba dodać, że skupiska arianskie występowały szczególnie silnie na Kielecczyźnie. Najcenniejszą wśród pamiątek jest srebrny medal rozpoznawczy braci polskich wybity pod koniec XVI w. W zbiorach zachował się też list Zygmunta Starego pisany w 1535 r. do Mikolaja Przytkowskiego, w którym król zezwalał mu na dobrowolne wykorzystanie ródowych wsi. Syn zaś Mikolaja, Jan, 37 lat później, jako pierwszy w tej części Europy, zwolnił chłopów z pańszczyzny.

JAK MIĘŁO BYC?

Niestety, oprócz zegarów pozostałe zbiory Przytkowskich nie są udogodnione zwiedzającym. Dlaczego? Przecież przejęcie w 1962 r. przez państwo darowiny rodziny Przytkowskich zapowiadało raczej pozytywne perspektywy jędrzejowskiemu muzeum. Mecenas państwowy stwarzał, wydawałoby się, gwarancje należytej opieki nad placówką. Tymczasem niestety, nie rozwiązano został problem ochrony zbiorów i możliwości ich ekspozycji.

W 1964 roku rozpoczęto remont niszczejących budynków ufajac, że w niedalekiej przyszłości muzeum zabyłoby w całej okazałości. Na okres prac przeniesiono zegary do nowo wzniesionego pawilonu, który powstał z myślą o wystawianiu tam raczej współczesnego malarstwa i grafiki. Tymczasem zegary zostały tam do dziś.

Plany były bogate... Parter zabytkowej apteki, która zachowała oryginalne wnętrza i wyposażenie w dawne urządzenia farmaceutyczne. Położenie znane było powszechnie z młotowni kulinarnej Tadeusza Przytkowskiego, które zabywało wdzianką księżkaczkę pt. „Lyżka za cholewa i wiedeć na stole”, w podziemiach byłaby mieścić podziemna kuchnia, w której goście mogliby degustować przysmak z sporządzone według przepisów kulinarnych naszych przodków. Tym bardziej, iż muzeum posiada, poza przyrządami kuchennymi od XVII do XIX wieku, głównie między innymi, również druk gastronomiczne oraz rękopisy XVIII- i XIX-wieczne, a także wydawnictwa ku-

linarne z bibliotek, m. in. dr. Pomiana-Pożarskiego z Paryża, Wierzbickiego z Radomia, Krzemienieckiego z Warszawy.

Na pierwszym piętrze dawnej apteki miał się znaleźć c'ąg wnętrza zabytkowych: gabinet, sypialnia, jadalnia — wszystko urządzone XVIII-wiecznymi meblami. Tamże miałyby się okresowe wystawy ekslibrisów. Natomiast na poddaszu — biblioteka i zaplecze naukowo-techniczne.

Drugi budynek miał być poświęcony gnomonice, ponadto zawierałby gabinet pracy dr. Feliksa Przytkowskiego. W zmienionym do 1905 roku, w pomieszczeniach obok, stare biblioty z końca XIX w., z wystawionymi modelami rozpoznawczych typów gnomonicznych, wykonanych przez dr. Feliksa Tymczasem...

JAK JEST?

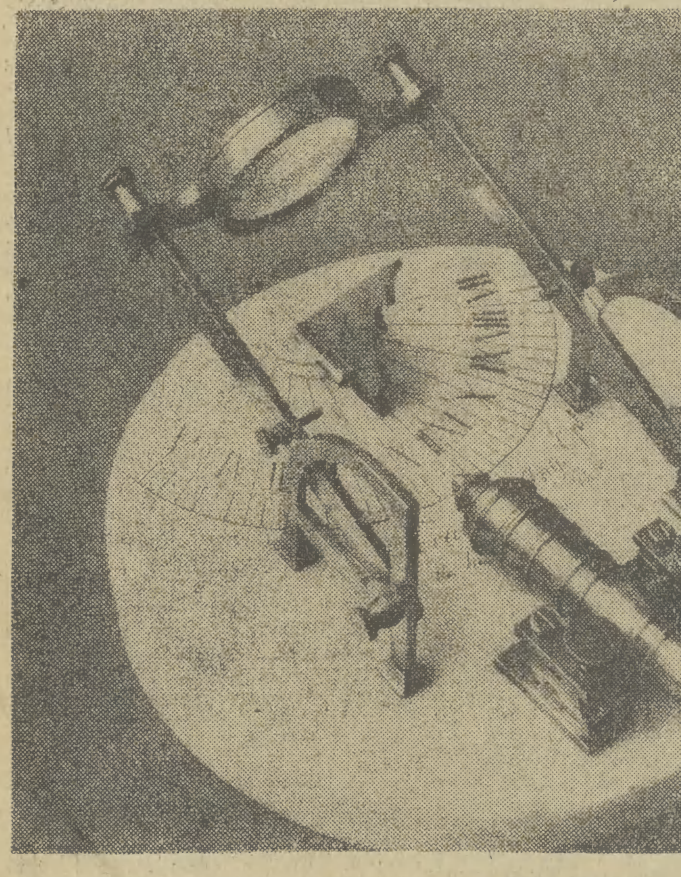
dyrektor muzeum Piotr Maciej Przytkowski nie ukrywa zdenerwowania, tym bardziej, że w roku 1984 przypada... jubileusz 20-lecia remontu muzeum. Najbardziej irytuje go niesumienność i brak rzetelności wykonawców.

Budynek dawnej apteki jest kompletną ruiną. Remont został przerwany kilka lat temu w trakcie wykańczania wnętrza. Do tej pory nie wymieniono dachu, z tego powodu pomieszczenia ustawicznie zalane są wodą. Kierownictwo Odnowy Zmku na Wawelu, prowadzące tu prace, zobowiązało się kiedyś, że do 1978 roku remont zostanie zakończony, zaś w 1979 wycofało się i mimo próśb dyrektora Przytkowskiego nie zakończyło rozpoczętych prac. Nie chcą ich prowadzić również kieleccy PKZ, które od kilku lat wysuwają argument: brak mocy przerobowych.

Drugi budynek już przed rozpoczęciem, jakichkolwiek robót groził zawaleniem. Po wielu latach walki o przeprowadzenie remontu, dopiero teraz kieleccy PKZ opracowują dokumentację. Dlaczego tak późno? O rozdziale prac remontowych decyduje... Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie. Niestety, od wielu lat Jędrzejów jest osadowany na dalszy plan. Powodem są inne obiekty, wyższej klasy, znajdujące się w jeszcze gorszym stanie. Taką argumentację stosują też kieleccy PKZ, nie zgadzając się na podjęcie remontu. Ich zdaniem wymaga go bardziej zamek kielecki, zabytek klasy zerowej niż jędrzejowska placówka, tylko klasy trzeciej.

Piotr Maciej Przytkowski, chociaż przeważa ten węzeł gordyjski nawiązał ostatnio kontakt z firmą polonijna — przedsiębiorstwem z siedzibą w Warszawie. Ma nadzieję, że cennik stosowany przez tę firmę zostanie zatwierdzony przez konserwatora wojewódzkiego i wreszcie rozpocznie się prawdziwy remont muzeum.

Jędrzejowskie zegary uświadamiają nam, że czas mija, bieży, ciecze, że tempus fugit. W dzisiejszy sylwestrowy wieczór wszystkie zegary uświadamiają nam te niezbyt miłą oczywistość.



Ponad czasem, wojną, uprzedzeniem...

WIT M. RZEPECKI

Kilka kilometrów na wschód od Odry, niedaleko groduka o wysokich wałach, Czchorb wspierał Mieszka, przepędzając margrabiejską wojska Hordona. Rok 972 był krwawy, ale zwycięski.

Początek piętnastego wieku w Polsce zrodził w wyobraźni pisarza przejmujący opis cierpienia ojca pragnącego odzyskać swą córkę, utrwalały słowa: „O Jezul Dyl słysze jeszcze dziecko! O Jezul... I słuchanie zaczęło targać jego obrzydliwym ciałem... Ranilem gruby, brodaty knecht niemiecki pocałował kopac w biodro leżącego przy bramie rycerza...”.

Fortuna variabilis jednak sprawiła, że: „Mistrze, adwersa ostrzem sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz odbił przez jakiś czas mętejąca prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyć, zwał się jak dół na ziemię... Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie”.

W cztery wieki później Hanemann, Kennemann i Friedemann złączeni w antypolskiej organizacji HAKATA wypełniali w pruskim zaborze polską język, rugowali polską ludność z rodzinnej ziemi.

W sto lat później zagłada przegodziła się w diabelską eks-terminację biologiczną, określoną nowym słowem ludobójstwo. W „Auschwitz”, w okolicy czernstowskiemskiej stolicy księstwa oświęcimskiego, na rdzennie polskiej ziemi przez prawie pięć pełnych lat zgładzono entery miliony Po-

laków, dusząc ich cyklohem B. gazem ze znanej chemicznej wytwórni niemieckiej, używanym pierwotnie do odszczurzenia. Dym i sward palonych ciał w piecach pełzał po ziemi. Zawążył w nim ciężar odpowiedzialności.

Trudno uwierzyć, aby to co toczyło się, narastało przez tysiąclecia, mogło się zmienić z dnia na dzień. Przez wieki nawarstwiały się uprzedzenia, nieufność, wrogość, wreszcie nienawiść. A jednak... przyszedł czas, że przez Odrę wyciągnęły się ku sobie, nie bez obaw, donie ob narodów, już nie w zamiarze zadania ciosów, ale dla rozpoczęcia i utrwale- nia zgody, współpracy i pokoju.

Czy istniały już wcześniejsze przykłady przyjaźni, nie znające ograniczeń nabożnych rezerwa, czasem, odległości i ustawicznym trwaniem w stanie agresji?

W czwartej klasie gimnazjalnej przewodnikiem w drugim półroczu z Rzeszowa do Lwowa, Grono nowych kolegów było ciekawe. Był nim wysoki chłopak z wystającą brodką, w okularach. Mówił niezbyt gładko polszczyzną. Syn niemieckiego kolonisty ze Wschodniej Małopolski przeniósł się z ewangelickiego gimnazjum z niemieckim językiem nauczania jeszcze w drugiej klasie do mieszanego środowiska żydowsko-ukraińskiego z przewagą Polaków. Jeszcze po dwu latach nauki widac było, jakie trudności sprawiało mu używanie języka polskiego, zwłaszcza w czasie szkolnych zajęć. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że jego wuj Po-

lak, ożeniony ze zniemczoną Polką, podsunął mu w tym czasie „Pana Tadeusza” jako lekturę do nauki języka polskiego. W nieoczekiwane skutki zaowocowała ta rada. „Pan Tadeusz”, wiadomo, elementarz polszczyzny.

Nauczyciel niemieckiego Izidor Kardasz, nastawiał łapczywie ucha, gdy Jerzy Guenther odpowiadał. Z uwaga przysłuchiwał się, wyglądając i doskonaląc swój własny niemiecki. Natomiast Jerzy bardzo dyskretnie poprawiał i uzupełniał niemieczną swego nauczyciela, choć w polszczyźnie sam utykał.

Przyszła jednak kryśka na Matyska. Jurek wjechał na wakacje do Niemiec i tam, rozmawiając z kims na plaży, usłyszał uwagę rzuconą z boku pod swoim adresem: „Hoer doch mall Was fuer eine komische Aussprache!” Z biegiem lat oba języki opanował doskonale. Siebie samego jednak nie mógł odmałżeć, jak to wynikało z jego późniejszej ze mną korespondencji.

W okresie pomaturalnym nie był zdecydowany na wybór swego przyszłego zawodu. Dopiero po wielu latach przyznał, że: „Ił temu, było to w lice, napisałem do mnie, abym podjął studia lekarskie, że będę dobrym lekarzem — bez Ciebie, Wicie, nie zostałbym lekarzem, sławnym okulistą”. Te dwa ostatnie słowa ujął w cudzysłow.

Wspólnie odbywaliśmy lekarskie studia, razem przebywaliśmy i ukończyliśmy podchorążówkę dla przyszłych oficerów-lekarzy w Warszawie przy ulicy Górnolaskiej 45. W tych podchorążackich czasach pokpiwałem, że dopatruję

się wielu jego walorów, jak wrażliwość, wyobraźnia i umiejętność odczuwania piękna w faktice, że spijał mleko i smakował miód z polskiej ziemi. Odcinał się i udowadniał, że wszystko co dobre we mnie, to pochodnia mych przodków, którzy wiali w moje żyły połowę krwi niemieckiej.

W dziewięć lat po usłyszeniu przez mnie jego chropawej polszczyzny we Lwowie — właśnie w Warszawie, w Zamku Książąt Mazowieckich, gdzie były nasze podchorążackie kosary (a z rana budziło nas nagłe zapalenie świątka i ostrzy krzyk podoficera służbowego; „pobudka, pobudka, wstać!”). powstał jego pierwszy wiersz, erotyk „SEN PRZE- RYWANY”.

Ze słów melodyjnych budujesz skiepienie Niebotycznej świątyni nad moją twarzą. Wpatrzony w śnienie Twoich oczu cienie, Oddalam się od świata, ułam i marzę... Ogd pelen kwiatów w barze skarlatu, Skąpany słońcem w powietrzu migoce Gibka tua postać jak lodowy kwiatus. Kolszyna powiem nad purpurą płynie...

Przed zamkiem, w czasie porannej, codziennej zbiórki stawaliśmy obok siebie przez pół roku. Jesienią wśród drzew przemykały wiewiórki. Powstał inny wiersz.

(DALSZY CIĄG NA STR. 6)

CO BYŁO?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

„Światłości „Cricotu”, bowiem lata te najodleglejsze i najblizsze są z sobą ściśle związane. Trochę zmieniła się struktura Teatru „Cricot”. Przemieniał się z teatru wolnego, który rozwinął się od etapu do etapu. Cykliczność tych okresów wynosiła dwa do trzech lat. Natomiast teraz zmieniła się nie tylko struktura teatru, ale i cel postawiony na początku jego istnienia. Jednakże, gdyby nie było tych etapów, tych zmian, to jestem przekonany, iż teatr ten przestałby istnieć.

Nazwałem Teatr „Cricot” budą jarmarcznią, teatrem wędrownym, który ma ducha wędrowki w swojej strukturze, jest niespokojny, szukający przygody, niespodzianek, ryzykujący. „Cricot” jest ciągle takim teatrem i te osiągnięcia to także bilans minionego roku i ubiegłych lat.

Dotychczas „Cricot” działał na marginesie środowiska teatralnego i zapewne pozostanie w tej sytuacji i w następnych latach, gdyż nie widzę innej drogi. „Cricot” nie może nagle wejść do gmachu gdzie będą magazyny, biuro dyrekcji, zespół aktorski, gaźnia. Nasz teatr jest inny. Ja nie jestem dyrektorem, teatr nie ma aktorów zawodowych, jest to nowy model aktorstwa, który nie sądzi, by przyjął się w środowisku, może dopiero kiedyś to zauwociuje.

Bilans starego roku wypadł pomyślnie i dla naszej „Cricoteki” czyli archiwum teatru. Jest to, moim zdaniem, jeden z najlepszych ośrodków archiwalnych, znakomicie

prowadzonych, z doskonałymi przygotowaniami archiwalnymi; 1600 recenzji zapracowanych, 500 polskich, 2 tysiące fotografii to zasoby, którymi można się pochwalić. Korzystając z „Cricoteki” studenci z całej Polski, a i z zagranicy, i to właśnie ten ośrodek teatru jest instytucją. Niestety na całym świecie teatry ponoszą porażki przez swoją instytucjonalność. Dawni awangardzi, którzy byli bezinteresowni, utracili swoją awangardowość, czyli czysto artystyczny sens. „Cricot”, na szczęście, uchronił się przed tym.

1100 przedstawień „Umarłej klasy” i już około 600 „Wielopola, Wielopola” to chyba najlepszy bilans minionych lat i kończącego się roku 1983.

APOLINARY KOZUB

przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa

— Mój stosunek do Krakowa, pełen pletyzmu, wręcz nabożny, nacechowany jest ogromnym szacunkiem dla jego przeszłości. Także do ludzi, którzy tu żyli, działali, tworzyli. To miasto wyryło ciepły ślad na całej naszej historii. W czasach dobrych i złych Kraków nigdy nie był „letni”, zawsze był zaangażowany. Rozmawiam z ludźmi, którzy przyjeżdżają z daleka i oni również ulegają czarowi podwawelskiego grodu. Będę więc mówił o Krakowie, jego zagrożeniach, szansach ratunku.

Wszystkie zachowane wartości Krakowa musimy chronić i utrzymać na następne wieki. Stąd tak ważna jest odnowa zabytków, której nie przerwalimy nawet w najtrudniejszych gospodarczo czasach. Rewaloryzacja trwa i w kry-

zysie, choć niestety zmniejszyło się jej tempo i zakres. Wydaje się obecnie mniej środków na uzupełnianie bogatego wrostru obiektów, najwięcej na zabezpieczanie zabytków przed kompletnym rozsypaniem się. Już to będzie osiągnięciem, jeżeli doprowadzimy je do takiego stanu, że przetrwają ten trudny okres i doczekają lepszych czasów.

Oczywiście przy zabiegach rewolucyjnych musimy się pamiętać o warunkach ekologicznych. Tak murem jak i żywym organizmom zagraża technika. Czynniki te nie są zbyt łatwiejszymi ale nigdy go nie przeludziła, a już szczególnie szkodliwa jest dla zabytków. Wspólnie jednak musimy uświadomić sobie następującą rzecz. Ochrona środowiska, walka o zachowanie tego środowiska nie oznacza likwidacji przemysłu. Należy natomiast wywierać na przemysł nacisk, aby w swoim rozwoju podporządkował się obowiązującym w tej materii prawidłom.

Stawiamy drażliwe pytanie: czy jest miejsce dla hut w Krakowie, wśród jego zabytków? Oczywiście tak, ale kombinat musi podporządkować się tym warunkom jakie obowiązują lub będą obowiązywały. Jeśli tego nie zrobi to wkrótce stanie przed brutalnymi faktami. Miasto przecież nie może zginąć. I to nieprawda, że Kraków zlikwidował Huta Aluminium. Prawda jest taka, że Huta nie potrafiła miodego uczynić, aby współżyć z miastem. Musiała umrzeć.

Przemysł musi znaleźć formułę prawidłowego współżycia aby nie zagrażał miastu. Jeżeli tego nie potrafi — poniesie konsekwencje. Ten wynóg rozszerza na drobny przemysł, a także na normalnych obywateli. Brzmi to słogownie, ale miasto jest naszym wspólnym obowiązkiem. Bardzo chciałbym, abyśmy wszyscy zdawali sobie z tego sprawę.

EWA MICHNIK

dyr. Opery i Operetki w Krakowie

— Jest to gra, którą ja przegram i wtedy naprawdę w sprawach muzyki przegra Kraków, albo jest to gra, w której teatr muzyczny wygra srogą najwięcej szansę historyczną.

Miniony rok był normalnym sezonem muzycznym; tu przesztą nie idzie o pokrywanie się dat. Realizacja „Rigoliet”, „Fontanny Bachczysaraju” to sprawy normalne w normalnych warunkach; jeśli jednak musimy realizować to realizować w Krakowie przez morderca próby na ponieszeniach przy ul. Senackiej, Meisela, Lubicz, prywatnych mieszkaniach, przy listów — to trudno myśleć oświetlenie o minionym roku. Warunki, w jakich musimy realizować te przedstawienia, nie potymy w naszym świadomości o naszych cierpieniach. Te są właśnie wszystkim artystom. Tu nie ma skarg. W tym miejscu można mówić tylko o nadziejach, że Kraków — dawna siedziba Kapeli Królewskiej, miasto występów najświetniejszych wirtuozów XIX wieku, gród w Polsce Ludowej oprócz talentem Artura Malawskiego, Stanisława Wiechowicza, Krzysztofa Pendereckiego — zdobył się na najjuższy wysiłek dla uczczenia pamięci marzeń wielu pokoleń polskich kompozytorów, śpiewaków, instrumentalistów, organizatorów życia muzycznego.

Dokładnie 8 dni temu uwalniamy wójży do mojego ukochanego miasta. Po prawej stronie wiałam zamek królewski, gdzie się odbywały najpiękniejsze widowiska muzyczne epoki renesansu i wczesnego baroku. Kto tego nie rozumie, nie powinien decydować się na cierniową drogę realizacji muzycznych w Krakowie. Ale tego samego dnia o go-

Sejm walny zwołany do Piotrkowa w 1552 r. zapowiadał się burliwie. Przyczyną ku temu było sporo. Tego wszelkie pominąć nie można, że wina za skumienie w całej Polsce niepokoję w Niemalce mierze obciążała i króla, który swe osobiste sprawy na względzie mając, doprowadził niemal do wrzenia zadawniona szlachty do duchowieństwa nienuawisę.

Głęboka niechęć szlachty do kleru, spowodowana jego dominującą pozycją i przywilejami miała stuletnia historię.

Już w 1475 r. przed zbieraniem się w Nowym Korczynie „jakieś” nie tyle się materiału palnego nagromiło, że — jak przepowiadał arcybiskup gnieźnieński — będzie to sejm „cum clero sine contra etiam” (z klerem albo raczej przeciw klerowi).

Specjalne niezadowolone szlachty wywoływało uchylanie się duchowieństwa (w rękach którego znajdowała się 1/5 ziemi w Rzeczypospolitej) od świadczeń i podatków na rzecz obron-

snaczy? Gardzą już nimi wszystkie narody (...) dlatego, że sobie życie ludzkie, ojczyznę i cześć i mienie nasze mało ważą (...) że dowodzą winy oszczerstwami i śpiewkami, że gwałtem wymuszacie wyznanie (...)

Według praw naszych możecie sądzić heresję w senacie, wspólnie z nami, na widowni całej Polski, nie w piwnicach biskupich, polskimi, nie rzymskimi prawami (...)

Nie ma nikogo w Polsce, kto by nie czuł, że na tym sejmie chodzi o wszystko, co posiada. Jeśli ci, których tu widzicie, doniosą do braci, że wy na sejmie tym zostaliście panami życia i śmierci swych współobywateli, pytam was, jak wytrzymacie nieważność? Pomnijcie na Żydów w Budzie, skąd ich w jednym dniu wymieciono; patrzcie, aby i nam się coś podobnego nie stało (...)

Polemizując z hetmanem, biskup Zbyszowski (nawiasem mówiąc, znany z lekkich obyczajów i lekkowazącego traktowania spraw wiary) zapytał:

„Czymże ja będę w Polsce, Tarnowski, jeśli mi heretyków sądzić nie wolno? Wożnym czy biskupem?”

„Przyzwolicie mi, Zbyszowski, być wożnym, niż mnie twoim niewolnikiem!” — odpalił mu hetman.

WIESŁAW MERCIK

„Tu nie o wiarę; tu o wolność sprawa“

ności kraju, przymusowe opłaty na rzecz Kościoła, tzw. dziesięciny, cenzura kościelna i — przede wszystkim — sadowość duchowne hojnie szafujące klątwami za nieplacenie dziesięcin oraz ingerujące bezceremonialnie w procesy toczące się przed sądami ziemskimi i grodzkimi. Rozgoryczenie wywoływał także coroczny haracz na rzecz papieskiego Rzymu, czyli tzw. annaty oraz sprzedaż odpustów, pieniądza, z których szły na zbytki rzymskiego dworu.

Niechęć do papieża wzmagała jego polityka jawnie wrogą polski fałszywująca.

W rónym jednak do króla. Otóż Zygmunt August pragnąc uzyskać zgodę episkopatu na koronację swej żony, Barbary, ogłosił 12 grudnia 1550 r., pod pozorem troski o jedność wyznaniową, dekret przeciw innowierczej szlachcie wymierzony, o gorsza, sprawy o „heresje” oddał w ręce sądów biskupich.

Osmielony poparciem królewskim synod z 1551 r. postanowił powołać w każdej diecezji inkwizytora, a biskupi zaczęli ferować wyroki. Tak więc prymas, Mikołaj Dzierzgowski skazuje zaocznie oskarżonych o „heresje” Jakuba Ostroga i Krzysztofa Lasockiego, a biskup przemyski Jan Dziadek — pozywa przed sąd dwóch żonatyh księży, Marcina Krowickiego i Stanisława Orzechowskiego.

Czemu wyroki zapadły zaocznie? Wyjaśnia to m. in. przykład Orzechowskiego, który na sąd przybył w towarzystwie... kilkuset szlachty. Podobnie postąpił Konrad Krupka Przecławski, oskarżony przez biskupa Andrzeja Zbyszowskiego o to, że sobie Lutra heretyka naukę upodobał i jawnie dobra ją być wyznawał”. Oskarżony stawiał się na sąd w otoczeniu licznego, zbrojnego orszaku, co zmusiło biskupa do zabarowywania pałacu.

Najwięcej szumu narobiła sprawa ulubienca szlachty, ks. kanonika Orzechowskiego. Ten bowiem nie tylko ożenił się, ale głosił zaczął kościelną niezależność Polski od papieża oraz krytykował (także w sejmie) celibat jako źródło występnych życia kleru. 8 kwietnia 1551 r. Orzechowski zostaje wyklety oraz skazany zaocznie na infamie (tutaje oczy) banicje i utratę majątku, a biskup zwraca się do władz świeckich o wykonanie wyroku. Jednakże starosta Piotr Kmita nie kwapił się z egzekwowaniem biskupich decyzji. Dziadek interweniuje więc u króla, a ten nie tylko zatwierdza wyrok biskupa, ale jeszcze skazuje Orzechowskiego na utratę gardła.

Wśród szlachty zawrzało, a gniew jej skierował się także przeciw królowi. Tylko bowiem sejm walny był uchwalił prawa przeciw heretykom, tak więc w oczuciu szlachty zarówno wyrok biskupa jak i królewski były bezprawne, sprzeczne z ustawą sejmową z 1505 r., znana jako „Nihil novi”. Przypomniano także, iż przywilej czerwiński z 1423 roku zastrzegł, iż król nie może konfiskować dóbr szlachcica bez wyroku sądowego, a przywileje z lat następnych zabraniały karać szlachtę bez wyroku oraz więzić przed osądzeniem („Neminem captivabimus”).

Na sejmie w Piotrkowie wiele więc miano przeciw królowi. Główny wszakże atak poszedł przeciw duchowieństwu. Odgrażała się szlachta, że księża wyszczęca, a w ogóle nie chciała do debaty przystępować, zanim król nieścześniego dekretu nie cofnie.

Ciężkie oskarżenie rzucił biskupom w oczy gorliwy katolik, hetman wielki koronny, Jan Tarnowski:

Postawa obu izb, poselskiej i senatu, była twarzą i niestępliwą. Król musiał cofnąć swoje dekryty z 1550 r. Orzechowskiemu wlos z głowy nie spadł. Nawet klątwę zdjęto z niego”. Sejm z 1552 r. okazał się pierwszym sukcesem polskiej Reformacji, wywalczonym — o paradoks! — przy współudziale katolików.

Bo też przyczyną polskiej Reformacji, w której główną rolę odegrała szlachta, miały nie tyle wyznaniowe ile polityczne charakter.

Hetman Tarnowski wyraził to, co czuła cała szlachta, a mianowicie, że potężniejszy z każdym rokiem kler zagraża jej prawom i wolnościom, zagraża szlacheckiej demokracji.

Oto głos województwa sandomierskiego:

„Księcia pozywają nas (...) ciągnąc nas ku jakimś prawu cudzoziemskiemu rzymskiemu, przeciwnemu prawu i wolnościom koronnym naszym, rozciągając w tym jurysdykcję swą i pana swego, rzymskiego papieża, której jurysdykcji nie chcemy, gdyż uznajemy jeno zwierzchność Króla Jego Mości, naszego pana.”

A oto skarga ziem ruskich:

„Stan duchowny rzymskiego Kościoła, jako w innych ziemach szlachcie a rycerstwu koronne do sądów swoich ziemskich (...) tak się też do wszystkich dzieje w Ruskich Ziemiach, ichność księcia przywłaszczając sobie nad nami zwierzchność, prawo, sądy o majętności, o gardła, o poczciwość, o małżeństwo, o dzieci nasze i dusz naszych zbawienie, co nie innego nie jest jeno tyranstwo a niewola.”

Na ziemiach ruskich luteran ani kalwinów nie było, była tam natomiast ludność prawosławna. Prześladowanie prawosławia srogo się w przyszłości na jedności i sile Rzeczypospolitej zemścić miało, jak dowiodła historia.

Sprawami wyznaniowymi wiele jeszcze sejmów zajmować się będzie. Piotrkowski zaś służył przecież na uwagę szczególnie. Udowodnił on bowiem, że solidarność stanu szlacheckiego silniejsza się okazała niż istnienie wewnątrz niego różnic wyznaniowe. Ma swoją wymowę również fakt, że na sejmach w 1552 i 1553 roku wysunięto postulat zwołania soboru narodowego. Żądano też od króla, aby „konfesję” ogłosił, która by pogodziła z sobą poszczególne wyznania.

Trudno powiedzieć, w jakiej mierze podziałał to wpływ króla angielskiego Henryka VIII, który w 1533 r. zerwał z Rzymem i ustanowił Kościół narodowy (anglikański). Jedno jest pewne, że dla szlachty sprawy dogmatyczne były drugorzędne w porównaniu z jednością państwa, z jej obywatelskimi prawami. Zresztą ostrze krytyki, która pod wpływem rewolucji religijnej na zachodzie, i u nas otworzyła drzwi Reformacji, było kierowane nie tyle przeciw Kościołowi, ile raczej przeciw jego przywilejom, dzięki którym był on instytucją całkiem niezależną od państwa i prawa.

Potwierdza to m. in. złośliwa nieco opinia ks. P. E. Giovanniego, z otoczenia nuncjusza papieskiego w Polsce, Commendone, który w 1584 r. tak oto pisał:

„Gdy mowa jest o dogmatach wiary, świętych sakramentach, o zachowaniu starożytnych obrzędów (...) to wielu katolików pochwała takie mowy. W senacie i na sejmikach, gdy mowa o zachowaniu przywilejów i jurysdykcji stanu duchownego, żeby mogli wyrokować i wykiwać (...) wtedy liczba katolików zawsze jest w znacznej mniejszości, a to z powodu powszechnej zawziętości przeciw księżom, ponieważ wiada, że ich trybunały są jak inne zarówno chwie i przedane. Ale gdy w tych samych miejscach duchowni stawiają opór nakładanym podatkom (...) usiłują zwałić na świeckich cały ciężar potrzeb Rzeczypospolitej i wielkie robią krzyki o dziesięciny, wówczas prawie nikt już nie jest katolikiem. Takie obrzydzenie budzi cięłość duchowieństwa i tak znany jest nieuchwalny sposób, w który zatywane bywają dobra kościelne”.

- 1) Biskupowi S. Maciejowskiemu dał król za poparcie 12 tys. szl.
- 2) Tu: prawo kościelne.
- 3) W rezultacie stał się niezlekitym obrońcą prawa kleru.
- 4) Wyznanie wiary.

Kto chce niech wierzy



Zapuscimy się w dziedzinę rzadko odwiedzaną i mało spenetrowaną, a mianowicie w tajemniczą sferę przepowiedni i wieszczek patriotycznych, proroców i wróżb politycznych. Jest to sfera mało zbadana, a zatem niepewna, ale zapuscimy się w nią.

Z bogatej, a tylko tu i ówdzie przebadanej spuścizny naszych rodzimych autorów ksiąg Sybillańskich i Nostradamusowych przepowiadać przyszłości na początek zajmijmy się bliżej słynną „Wieszczbą” księdza Marka, a więc utworem, który powstał w okresie konfederacji barskiej, któremu Mickiewicz nadał później swoim autorytetem ogromną rangę narodowego prorocstwa. Rangę tej nie podważali już potem historycy literatury, np. Stanisław Pigon w konkluzji swoich badań stwierdził, że „utwór ten uważa nadal będziemy szlachetnie za nasienie całej naszej poezji mesjanicznej”.

Za autora prorocstwa uchodził ksiądz Marek, przeor klasztoru Karmelitów w Barze „duchowy przywódca konfederatów. Nazywał się Jandolowicz, był człowiekiem sugestywnym i bardzo ruchliwym, broń Bara idąc z wysoko podniesionym krzyżem w największym ogniu. Nowjak jak natężony prorok i barzo odpowiadał mistyčno-patriotycznym gustom ówczesnej szlachty. „Wielki karmelita imieniem Marek — pisał w raporcie do Dreznia, Essen, rezydent saski w Warszawie — który przez surowość obyczajów i roztropność postępowania zyskał w tym kraju nieskończony wpływ, jest uważany za człowieka świętego, który przez zwykłe dotknięcie może leczyć choroby.”

A oto początek wieszczby Jandolowicza: Dotąd królestwo polskie nie kwitnace, Dokań nie będzie wstępno wladajace, Ale jak tylko następny nastanie, Drgną strachem lutrzy, schizma i poganie. Pierwsi dwaj swojej hardości przepłaca, A drugzy prawo wraz z państwem utracą. Kościół na skale stanie się wspanialy, Dwugłowy w kolor przeberze się biały, Jednogłowy piersi czarnego osiadzie, Z którym złaczoney cuda czynić będzie. Natenczas wszelki pielgrzym swoje skuby Złoży przy grobie Bogu trybulny.

JACEK BALCEWICZ

Miałem dokładnie czterdzieści pięć minut na zobaczenie, a teraz zaledwie kilka kartek maszynowego papieru na opisanie — zaryzykuje stwierdzenie — największego i najbogatszego diamentowego skarba w Europie, a może nawet i na świecie, słynnego moskiewskiego „Ajmazono fondu”. Torby, aparaty fotograficzne, magnetofony, a także notesy wędrują obowiązkowo do przechowania, nie pozostaje ni innego jak uruchomić głębokie rezerwy pamięci.

NAJPIĘKNIEJSZA KORONA EUROPY

Przez półtora wieku była symbolem najwyższej władzy w Rosji. Zrobił ją na koronację carycy Katarzyny II w roku 1762 utalentowany nadworny jubiler Jeremiasz Polsier. Zawiera dokładnie 4936 brylantów o łącznej wadze 2858 karatów, czyli ponad pół kilograma. Cała zaś waga prawie... dwa kilogramy. Każdego, kto ją zobaczy musi porazić przy-

niejsze chyba było to, że „Wieszczba” dnia 23 września 1893 r. w dworze hr. Władysława Wielogłowskiego w Tęgorozu koło Nowego Sącza, tam gdzie dziś rozpoczyna się efektywny zjazd serpensytym nad brzegi Jeziora Różnowskiego, odbył się seans spirytyczny, podczas którego nieznaną z nazwiska medium podało:

Trudno ludzi ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dzień to, co wczoraj trwałym było, a jutro istnieje przesłaje. Ota, powiadam wam: W dwa lat dziesiątki nastaną te poty, Gdy z nieba ogień wytrysnie. Świat cały krwią się zachłystnie, Spełnia się wtedy pieśni

Wernyhory — strony
Polska powstanie ze święta pożoży, Przysięgi złożą mu słowa...

KONRAD STRZELEWICZ

kto chce niech czyta

Dwa orły padną rozbite, Lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi, Marzenia ciągle niezbyte. Gdy lat trzydziści we lżach i rosterce, Trwać będą cierpienia ludu Na koniec przyjdzie jedno wielkie serce I samo dokona cudu, Gdy czarny orzeł krzyża znak spługawi, Skrzydła rozłoży złowieszce — uderza Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi: Świat przed prawem jest jeszcze! Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje, Gdy oczy na wschód obróci: Krzyżackie szercząc swoje obyczaie, Z złamanym skrzydłem powróci. Wstyd, poświęcony Bogu, parna straci, Kapłan ofiarną przy oltarzu leże, W toż licho mniacha z zakonnikiem spręże, Cna góra, złotym otoczona kołem, Niech ufa Bogu, nisko bijąc czołem; Bówiem najbliższą będzie strasznej burzy, Dym ją z tumanami zarówno okurzy, Kościół z odob obdarte zostana, Dni prawie wszystkim placizwie się staną, Lecz się Najjuższy tupej krzywdy udi, Na nichże samych te ruinę zwali, Więc czyn wielkiemu dzieki wczesnie Bogu, Bo on im przytrze wyniosłego rogu, A ty jak Feniks z popiołów powstaniesz, Cnej Europy ozdoba się staniesz, zisz trudno powiedzieć co na współczesnych czynilo większe wrażenie: zapowiedziany upadek kraju (na dwadzieścia par lat przed ostatnim, trzecim rozbiorem) czy też wiara w powstanie Polski z popiołów. W każdym bądź razie nad „Wieszczbą”, nad jej rozlicznymi odpisami, medytowało kilka pokoleń Polaków, wśród których nie brakowało wielu ludzi świeżych. Albowiem niewszczęście, jakim było utrata niepodległości, zaślepiło nawet najroztropniejszych. Najważ-

niej zażyczył sobie na własną rękę, myśli, dedukuje, kręci głową, дума, interpretuje po swojemu.

...byłem

najmniej na moment niesamowity blask tych prawie pięciu tysięcy brylantów, osadzonych w srebrze. Niby przeczołsty, a jednak mieniący się jeśli nie milionami to tysiącami kolorów i odcieniami, jakie posiada tęcza. Wprawdzie tradycyjna w swojej formie, ale jednak oryginalna, zrobiona z dwóch ażurowych, srebrnych półkoli, wykonanych dwoma rzędami idealnie czystych i specjalnie dobranych jednakowo grubych perł. Przez środek biegnie brylantowa girlanda laurowych witek — symbol władzy i sławy zwyciężona obrzymim, bo ważącym 398,72 karata krwistoczerwonym rubinem. Podczas przygotowań do koronacji okazało się nagle, że drogiecenne kamienie z królewskiego jaskła poprzedniczej Katarzyny II — imperatorki Elżbiety Pietrowny dawno zostały wyjęte a złoto... przetopione i puszczone w obieg. W ekspresywnym tempie nadwornym mistrzowie musieli wykonać nowe jaskła, które dotrwały już w niezmienionej i nieznanej formie do naszych czasów, z tym tylko że w początkach siedemdziesiątych lat XVIII wieku dołożono do kompletu drobiaż... indyjski szafir wazący, bagatela, 200 karatów i 50-karatowy brylant. Od 1774 roku złote berło carycy Katarzyny zdołał diament „Orlow”. Ten znany w całym świecie największej czystości kamień o lekkim niebieskawo-zielonym odcieniu oszlifowano na kształt indyjskiej róży. Zanim trafił na carski dwór, ofiarowany Katarzynie II przez hrabiego Orłowa, wraz z innymi podobnymi kamieniami zdołał oczy statuy bożka w dalekim

dzinie 5.32 hano widzialam w marzeniach po lewej stronie, na debnicim — czy jak kto woli wedlug wspolczesnych podzialow administracyjnych miasta — na podgorzkim placu — terytorium upragnionego przez wszystkich polskich muzykow miejsca dla budowy gmachu dla polskiej opery.

Zegnam wiec miniony rok nie tyle z poczuciem dumy, ze teatr nasz wpisal sie jeszcze raz na liste osiagnieci ojczyznej sceny muzycznej, ale przede wszystkim z nadzieja, ze gród poddawalicy uzna za swoja sprawe — budowe gmachu opery. Nikt nie jest wolny od troski o stan polskiej kultury. W tym wzgledzie artyści opery i operetki krakowskiej na pewno sa zespołem ludzi najgłębiej zatroskanych możliwościami realizacji artystycznych na najwyższym poziomie. Inny poziom nas nie obchodzi. W swoich wyborach artystycznych jestem zawsze po stronie muzyki wielkiej, pięknej, oświecającej. Nie wybieramy epok. Epoka nas wybiera.

WŁADYSŁAW NEGREY

dyrektor oddziału krakowskiego Państwowego Wydawnictwa Naukowego

— W minionym roku wydaliśmy szereg interesujących książek, m. in. czterotomową „Historię Polski”, tzw. krakowską, opracowaną przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: Józefa Buszję, Józefa Gierowskiego i Jerzego Wyrozumskiego, ponadto „Historię sztuki” prof. Karola Estreichera. Są to już kolejne wydania, bo książki cieszą się nie-

śląbnym powodzeniem. Kończymy obecnie pracę nad dziełem „Anonima Dzieje I krucjaty”. Sądzę, że czytelników w fascynuje ten „horror”, napisany przez Galę, uczestnika krucjaty.

Renesans przeżywa ostatnio w Polsce filozofia. Wydaliśmy właśnie w serii „Biblioteka Klasyków Filozofii” „Metafizykę” Arystotelesa i „Filozofię sztuki” Friedricha Willehelma Josepha Schellinga. Ponadto w naszym wydawnictwie ukazała się 2-tomowa „Historia Rosji” pióra prof. Ludwika Bazylowa.

Mimo że rok 1983 był dla naszego wydawnictwa niezły, nie obyło się bez kłopotów. Jesteśmy bardzo dobrze przygotowani do strony redakcyjnej, mamy świetnych autorów i to zarówno tych wielkich, jak i tych, którzy dopiero zyskują ostrogi. Jednak ciągle borykamy się z trudnościami poligraficznymi. Ale jeśli chodzi o następny rok — jestem optymistą. Otóż Drukarnia Wydawnicza instaluje już nowe maszyny, a Drukarnia Narodowa nowe urządzenia do składu. Dlatego nasze plany wydawnicze na następny rok są realne. Zamierzamy zwiększyć produkcję książek o 10 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Mogę śmiało powiedzieć, że bomba wydawnicza będzie na pewno 7-tomowa edycja dzieła Gorgio Vasario w tłumaczeniu prof. Karola Estreichera pt. „Żywoty sławnych artystów, rzeźbiarzy...”

Najcenniejszym wydawnictwem krakowskiego oddziału PWN są bez wątpienia „Dzieła wielkiego” Mikołaja Kopernika, edycja na miarę światową. Wydajemy ją w 5 językach: polskim, łacińskim, angielskim, francuskim i rosyjskim, a potwierdzeniem wysokiego poziomu edytorstwa są najwyższe wyróżnienia przyznane w konkursach krajowych i zagranicznych. Ogromnie się cieszę, że mimo trudności osta-

tni, trzeci tom „Dzieł” jest już przygotowany do druku. Ciele serce — nie wstydzi się tego powiedzieć — włożyłem w tę książkę.

W ciągu przeszło 30 lat pracy w wydawnictwie poznałem wielu wybitnych polskich uczonych. Gromadziłem otrzymywane od nich listy dotyczące nie tylko spraw wydawniczych, ale pełne też osobistych refleksji, nieraz i humoru. Sporządzałem notatki z prowadzonych z nimi rozmów i stał zrodził się później pomysł spisania wspomnień. Pierwszy tom jest już gotowy. Piszę w nim tylko o uczonych już niezjących: o Tadeuszu Banachewiczu, drugim po Koperniku wielkim astronomie polskim, słynnym twórcy rachunku krakowianowego, o Władysławie Szaferze, Walerym Goetli i innych znanych postaciach. W ogólnym zarysie powstał też już tom drugi. Szczerze mówiąc trochę się obawiam konfrontacji moich spostrzeżeń z odczuciami i reakcją uczonych. W sumie jednak postępy w tej pracy cieszą mnie i pozwalają z optymizmem oczekiwać przyszłego roku. Myślę, że pomimo trudności nieobcych przecież wszystkim wydawcom, jako szef krakowskiej oficyny PWN mogę być równie optymistą.

RYSZARD ZIELIŃSKI

przewodniczący Krakowskiej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego

— Gdy formułuję swe oczekiwania wiążące się z Nowym Rokiem, to trudno mi się wyzwolić od tego, czym obecnie się zajmuję. A więc: mam nadzieję, że wybory do rad na-

rodowych będą stanowiły pewien krok przybliżający Polskę do zwyczajności w życiu zbiorowym. Wyrażam ostateczną nadzieję, że wymiana składu ciał przedstawicielskich — na razie szczebla lokalnego — przyniesie nam właśnie te cechy zwyczajności życia publicznego. W swych obecnych składach rady narodowe pochodzą sprzed dwóch epok. Wprowadzenie do nich ludzi dnia dzisiejszego powinno nam pomóc. Choć może niektóre kregi naszego społeczeństwa oczekiwały więcej, to jednak wybory, które przeprowadzimy wiosną będą pierwszym ostatecznym, ale istotnym krokiem początkującym długi proces reformy systemu wyborczego w Polsce.

W działalności Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego życzyłbym sobie zachowania całkowitej swobody dyskusji wewnątrz ruchu, umiejętności dochodzenia do wspólnych decyzji nawet przy zdecydowanym zróżnicowaniu stanowisk. Życzyłbym sobie także byśmy nie byli niczym więcej niż przede wszystkim instrumentem porozumienia narodowego, czyli stałego procesu porozumiewania się Polaków między sobą.

A jako człowiek? Cóż... Chciałbym pewnego urealnienia chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego. Zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest to wartość odierwana, ale że w przełożeniu na język codzienny wynikająca z niej zżyłość może rozkładać tylko w warunkach demokratyzowania się życia zbiorowego, czego Czytelnikom i sobie życzę.

CO BĘDZIE?

PORTRETY:

MIECZYŚLAW KLIMASZEWSKI

Który z otrzymanych tytułów doktora honoris causa pamięta najlepiej? Chyba ten z Uppsali. Dziekan wydziału wręczył mi honorowy dyplom, włożył na palec złoty pierścień, a na głowę wieniec laurowy. W tym momencie rozległ się armatni strzał na wiat. Gdy odbierał zaś podobny tytuł w najstarszym uniwersytecie szwajcarskim w St. Andrews, włożono mu na głowę biret Knoxa.

Ludomir Sawicki a potem jego następcą prof. Jerzy Smoleński kierowali rozwojem naukowym Mieczysława Klimaszewskiego. Uczniem był w dziedzinie, w ciągu 3,5 lat ukończył studia, a w dwa lata później uzyskał stopień doktora. Broniąc z powodzeniem pracę na temat „Morfologii doliny Dunajca”.

Młody doktorant obrał metodę pracy inną od swoich rówieśników. Podczas gdy oni spędzali większość czasu nad księgami i mapami, on przemierzał dziesiątki i setki kilometrów bezpośrednio obserwując i badając tereny, o których pisał. Nie podróżowało się wówczas samochodem, na wynajęcie furmanki nie było go stać, więc przebywał droge pieszo, z wielkim plecakiem, który mieścił żywność, ubranie i pościel. Schodził tak niemal całe polskie Zachodnie Karpaty, nanosząc na mapę topograficzną wszystkie detale rzeźby terenu. Badał dorzecza Skawy, Raby, Dunajca, Wistoki i Sanu.

Talent i pracowitość młodego naukowca zostały dostrzeżone, co się wyrażało delegowaniem na poważne kongresy naukowe. W roku 1934 uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Geograficznym w Warszawie, w dwa lata później, dzięki poparciu Władysława Szafera, w Międzynarodowym Kongresie Asocjacji Czwartorzędowej w Wiedniu. Niedługo potem Klimaszewski jedzie do Skandynawii i w Alpy. W niespełna rok przed wybuchem II wojny światowej bierze udział w wyprawie glaciologicznej na Spitsbergen. Ta ostatnia podróż zaowocowała obszerną i wartościową pracą „Studia geomorfologiczne w zachodniej części Spitsbergenu między Kongsjordem a Eidembukta”.

Podczas wojny M. Klimaszewski współpracował z Armią Krajową i choć badania naukowe były zakazane uporządkował część materiału wcześniej zebranego. Po wojnie wrócił do Krakowa i rozpoczął studia w Uniwersytecie Jagiellońskim, z którym związał się na całe swe życie.

Żył na początku drugiego roku studiów został asystentem, prowadził m. in. bibliotekę. Jeszcze dziś odnajduje w księgach inwentaryzowane w Instytucie wlepił w swoje własnoręcznie sporządzone w tamtym czasie. Otrzymał asystenturę, w domu się nie przelewał — piątka rocznie — i te 20 złotych poborów wspierało skromny budżet. Nadto prestiżowo liczył się miejsce u tak wyjątkowego i znakomitego uczonogającego i znakomitego uczonego, jakim był geograf Ludomir Sawicki. Profesor ten ożywił geograficzne badania naukowe, założył drukarnię Orbis, wydawał książki, a do chód z tej edytorskiej działalności przeznaczał na ekspedycje naukowe. Zakupił we Francji duże auto, które na dachu miało umocowaną łódź. Wraz z kolegami i asystentami odbywał krótsze i dłuższe wyprawy m. in. na Bałkany i do Azji Mniejszej. Niestety zmarł młodo, w wieku 41 lat, podczas jednej z bałkańskich wypraw.

nich różnice i podobieństwa istniejącej rzeźby terenu. Praca ta dała znaczne efekty. W chwili obecnej metody kartowania przejęto w ZSRR, NRD i RFN, Belgii, Holandii, Francji, na Węgrzech. Mieczysław Klimaszewski wydał ponad 220 rozpraw, monografi, podręczników, przyręczników naukowych i artykułów w zakresie geomorfologii, w tym także kartowania.

O pracach badawczych wielkiego geografa można by pisać długo. Trudno byłoby wymienić wszystkie tytuły z bogatego dorobku naukowego Mieczysława Klimaszewskiego ale nie sposób pominąć wydanej w 1961 roku książki „Geomorfologia ogólna” oraz tysiastronicowego tomu

ZBIGNIEW SATAŁA

geomorfologicznych i map hydrograficznych.

Mieczysław Klimaszewski z rozróżnieniem wspomina tamte czasy, zapal swoich uczniów. „Badaliśmy zespotał dorzecza Dunajca, Sanu, Górnoląski Okręg Przemysłowy. Wszyscy uczestnicy tych badań chodzili po terenie z mapami topograficznymi i nosisli na nie wszystkie spostrzeżone formy lub zjawiska wodne. Na mapę trafilo każda dolinka, spłaszczenie, osuwisko, terasa, najmniejsza nierówność, każdy ciek, źródło, podmokłość. Taka informacja w połączeniu z mapami klimatycznymi, hydrograficznymi, geologicznymi, glebowymi i rolnymi jest niezmiernie przydatna dla praktyki. Znajomość form i stosunków wodnych pozwalała decydować o przydatności gospodarce danych terenów”.

Były to pionierskie wyprawy, np. w dorzecze górne Sanu, zaraz po rozgromieniu banderowców. Profesor ramięm rozwolił dwuosobowe ekipy w różne miejsca, a wieczorem wracał po ludzi niepokojąc się czy aby wszyscy są cali i zdrowi. W terenach bieszczadzkich prowadzili samowystarczalne gospodarstwo, kupowali w Sanoku cielaki lub prosięta i sami je przyrządzali. Zajmowali jakąś opuszczoną szkołę albo niezamieszkaną chatę. Pędzili życie jak koczownicy, całym tygodniem w ruchu. W tamtych właśnie czasach kształtowały się naukowe charakterystyki tak znanych dziś naukowców jak Starke, Hess, Kilmek, Ziętara, Czeppa, Dynowska, Gerlach.

Metody kartowania geomorfologicznego zaproponowane przez prof. Klimaszewskiego wzbudziły wielkie zainteresowanie światowego kongresu geografów w Rio de Janeiro. Został wybrany członkiem Podkomisji Kartowania Geomorfologicznego Międzynarodowej Unii Geograficznej, a wkrótce przewodniczącym tej komisji. Przez okres sprawowania tej funkcji dążył do ujednoczenia metod badania i przedstawiania na mapach. Chciał osiągnąć taki stan, aby można było porównywać geomorfologiczne mapy wykonywane w różnych krajach i określać

ność góralska, choć budował gdzie się tylko da, możliwe największe domy, aby ciągle zyski z turystów. W chwili obecnej ukończył — jak sam mówi — dzieło swego życia. Bedzie to ogromna ponad kilkusetstronicowa księga „Rzeźba Tatr”. Mapy i część materiału znajdują się u wydawcy „Rzeźba Tatr” to hołd oddany najwyższemu polskiemu górcom, które Profesor tak umiował.

Polscy Tatrzy — jak mówi prof. Mieczysław Klimaszewski — to mniaturka Alp, prawdziwe laboratorium naukowe. Nasze góry są 70 razy mniejsze od Alp i chcą je zachować z ich wartościami przyrodniczymi, krajoznawczymi i historycznymi, musimy je ochraniać.

I to przy wykorzystaniu wszelkich możliwości jakie daje nauka oraz siły jaką dysponuje państwo. Zniszczenia tego najpiękniejszego zakątka przyrody oczyszczył nigdy by nam nie wybaczył potomni.

I Profesor walczy, wykorzystując cały swój autorytet naukowy. Stał na czele Rady Naukowej Tatrzańskiego Parku Narodowego i twarde broni nienaruszalności jego granic. A wrogów ma wielu. Park chcą rozszarpać na struki i zagarnąć jego tereny dla różnych celów. Narciarzom nie wystarczą już oba stoki Kasprowej Góry, chcą stoki Świńskiego Kotła i Kondratowej, marzą o podwojeniu ilości urządzeń przewożących ludzi na szczyty. Lud-

RZEŻBA ZIEMI



Fot. W. Kląg

— „Geomorfologia”. W tym ostatnim dziele zawarte zostały też wiadomości o morfologii Księżyca. W chwili obecnej ukończył — jak sam mówi — dzieło swego życia. Bedzie to ogromna ponad kilkusetstronicowa księga „Rzeźba Tatr”. Mapy i część materiału znajdują się u wydawcy „Rzeźba Tatr” to hołd oddany najwyższemu polskiemu górcom, które Profesor tak umiował.

— „Co najbardziej sobie cenię ze spraw zatłuwionych w okresie mego rektorowania? — zastanawia się prof. Klimaszewski. Staralem się nadać uniwersytetowi należną mu rangę. W okresie 6-letnich rządów zawarłem 16 umów z ośrodkami uniwersyteckimi całego świata, obciążając je do systematycznej współpracy. Przecież to jest ważne, aby nasz dorobek był znany w świecie. Nadto jakże to dopomogło pracy, kiedy młody naukowiec ma szansę wzbogacić swą wiedzę za gra-

nicą. Umożliwiłem te wyjazdy”.

Rektor Klimaszewski zainteresował też wydawanie „Abstractów” czyli publikacji zawierającej krótkie streszczenia w językach obcych wszystkich ważniejszych prac naukowych, które gdziekolwiek w danym roku publikowali pracownicy Uniwersytetu. Wydano dwie kolejne edycje „Abstractów” i dla wielu naukowców prezentowanie swego dorobku w tym zbiorze było ogromnym wyróżnieniem i dopingiem. Była to też możliwość prezentacji naszego dorobku nauce światowej. Niestety na tych dwóch opracowaniach się skończyło, następcy nie podjęli tego dzieła. Będąc równocześnie prze-

wodniczącym kolegium rektorskiego zmierzał do zacieśnienia współpracy pomiędzy krakowskimi uczelniami. Doprowadził do wydania informatora „Wyższe uczelnie Krakowa”, w którym zawarł wszystkie informacje dotyczące krakowskich szkół wyższych. Był tam struktury, wykazy pracowników uczelni, ich prac naukowych, kierunki badań. Również ta publikacja nie została później powtórzona. Rektorat Klimaszewskiego zaowocował też powołaniem głośnego Instytutu Biologii Molekularnej.

Uprogu kariery naukowej staje syn Profesora — Bolesław Klimaszewski. W 1975 r. obronił pracę doktorską „Jan III Sobieski w literaturze polskiej i zachodnioeuropejskiej XVII i XVIII wieku”. W dziele tym zawarł prawie wszystko to, co napisali o zwycięzcy spod Wiednia: Włosi, Niemcy, Hiszpanie, Portugalczycy, Francuzi, Szwedzi, Holendrzy, Anglicy i Czesi. Indeks literatury zawiera około 600 pozycji. Inna wartościowa praca, której był redaktorem i współautorem, to wydany w języku angielskim „Zarys historii kultury polskiej” przeznaczony dla Polonii. W książce dedykowanej ojcu czytamy: „Powstała w dużej mierze dzięki temu co mi przekazał przez tych trzydzieści lat”.

Obecnie Bolesław Klimaszewski przebywa w USA na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej. Zbiera tam materiał do prac: „Słownik pisarzy polskich na obczyźnie” — oraz „Obraz Polonii amerykańskiej w literaturze pięknej”.

Bogate było życie wielkiego polskiego geografa Mieczysława Klimaszewskiego. Dziś, pomimo że ukończył 75 lat i wiecie czasu poświęca ukochanemu wnukowi — Michałowi, ciągle pracuje naukowo, utrzymuje żywe kontakty z uczonymi zagranicznymi. Całe lata pieszch wędrówek pozwoliły mu utrzymać dobrą kondycję. Bardzo często zaszywa się w Tatrach, aby strzec swoich gór. Zna tam każdy szlak, każdą ścieżkę. Po powrocie sioda do maszyny i zaczyna nową publikację. Poświęca także dalekie wieki czasu swoim wychowankom, wśród których jest 23 doktorów, 3 doktorów, 7 profesorów i jeden członek PAN. W trudniejszych problemach konsultują się oni ze swoim mistrzem, który nie odmawia pomocy.

w królestwie diamentów

indyjskim Serginianie. W początkach XVIII wieku został jednak wykradzony. Potem przechodził z rąk do rąk, aż trafił w posiadanie Nadir-szacha. Po jego upadku, armeński kupiec Safraas kupił kamień przypadkowo od perskiego żołnierza i po upływie dopiero kilku lat przewiózł go do Astrachania. Nie znalazłszy jednak w całej Rosji nabywcy, 1 października 1767 roku umieścił go w depozycie amsterdamskiego banku, gdzie diament czekał do momentu kiedy w 1773 roku hrabia Orlow, za pośrednictwem nadwornego jubilera Iwana Łazariewa, zakupił kamień za sumę 400 tys. rubli i... ofiarował Katarzynie II.

Wielkich Mogolów i diament zmienił właścicieli w 1651 roku z rozkazu szacha Dżehana znalazł się na jego powierzchni drugi napis. W 1739 roku groźny szach Nadir rozgromił Delhi, przywiózł „Szacha” do Persji. W 1824 roku kamień trafił do rąk jednego z przedstawicieli dynastii Kadarskiej i wtedy pojawił się na jego ścianach trzeci napis. Ale nie cieszyło się tu jego blaskiem zbyt długo. Już w 1829 roku „Szach” został przywieziony do Petersburga przez perskiego księcia Horsew-Mirze i ofiarowany carowi Mikołajowi I jako żądźoczący prezent za zamordowanie w Teheranie rosyjskiego posła i wybitnego poety Aleksandra S. Gribojedowa.

Nie bardzo wiadomo na czym zatrzymał wzrok. Czy to iskrzący diamenty, czy to oczy przeczczające nadmiarem oświecających wrażeń zmęczyły się i powoli odmawiają posłuszeństwa: broszki, epolety, kolczyki, szpilki i ordery. Tych ostatnich jest kilkanaście. Wszystkie kłapię wprost drogoceńnymi kamieniami, złotem i platyną; jeden z najstarszych bodaj na świecie orderów, znany już w 1429 roku — hiszpański order „Złotego runa”, kilkanaście orderów św. Andrzeja. Ten najwspanialszy do rewolucji order, ustanowił car Piotr I ku czci świętego, który traktowany był na Rusi jako legendarny założyciel państwa.

PO ZWYCIEŚTWIE REWOLUCJI

Klejnoty koronacyjne rosyjskich carów, jako skarby całego narodu zostały otoczone specjalną opieką. 3 lutego 1920 roku

postanowieniem Rady Komisarzy Ludowych podpisanym osobście przez Lenina w Moskwie, przy Narodowym Komitecie Finansów powołany został Narodowy Skarbiec „Grochran”. Z początkiem 1922 roku wszystkie klejnoty znalazły się w „Grochranie”, gdzie zespół ekspertów kierowanych przez cenięcego mineralogą akademika A. E. Fersmana zajął się ich skatalogowaniem i naukowym zinventaryzowaniem. W dwa lata później, w 1924 roku, na osobiste polecenie Włodzimierza Lenina, po raz pierwszy wystawione zostały na widok publiczny w Sali Kolumnowej Domu Związków. Od tego też momentu ich zbiór otrzymał nazwę „Almaznowo fonda SSSR” czyli „Diamentowego Funduszu Związku Radzieckiego”.

Wbrew pozorom „Almazny fond” nie jest zbiorem zamkniętym i wyłącznym historycznym. Odkrycie wielkich złóż różnorodnych kamieni szlachetnych na Uralu, a także rozpoczęcie w latach pięćdziesiątych eksploatacji syberyjskich diamentów sprawiło, że „Fundusz” jest nadal zasylan prawdziwą rzeką bezcennych i trudnych wprost do oszacowania skarbów tej ziemi. Raz na kilka tysięcy kamieni zdarza się okaz ważący ponad 20 karatów. Takie kamienie otrzymują zazwyczaj własne imiona związane z pewnymi wydarzeniami; jak piękny przezroczysty o słabym żółtawym zabarwieniu aktaider „Walentyna Tierszkowa”.

W gablotach ustawionych ciasno pod ścianami dużej sali diamentowa „mielocza”, drobne jak na tutejsze warunki diamenty wielkości paznokcia środkowego palca, przypominające na pierwszy rzut oka kawałki szkła z rozbitej hartowanej samochodowej szyby, a z uchłonek najeprzeróżniejszych mozaik. Jest też, ciemno-zielono-szary walec kimberlitowy

składający z blyszczącym, przezroczystym oczkiem — to ON... diament. Tak wygląda w stanie naturalnym, niepozorny, a już pełen nie dającego się zapomnieć blasku.

Nie brakuje wyrobów współczesnej sztuki jubilerskiej pochodzących ze szlifierni Moskwy, Smoleńska i Leningradu. A także współczesnych orderów i medali również wykonanych ze złota i platyny, przyzdobionych także brylantami. W 1940 roku Prezydium Rady Najwyższej ustanowiło „Gwiazdę Marszałkowską” — znakiem marszałkowskiej władzy w Armii Czerwonej. Pięciokątna platynowo-złota gwiazda wyłożona jest 31 brylantami o wadze 7 karatów. Dalej wykonany w całości z platyny o okrągłym kształcie o wadze 16 karatów „Order Zwycięstwa”, najwyższe odznaczenie bojowe, którym od 1943 roku nagradzano za pomysłowe przeprowadzenie skomplikowanych i trudnych operacji wojskowych podczas II wojny światowej. Odznaczono nim zaledwie 20 osób, w tym pięciu dowódców sprzymierzonych wojsk koalicji antyhitlerowskiej, a wśród nich marszałka Polski — Michała Rolię-Zymlerskiego.

Na środku, w olbrzymiej gablocie samorodki złota i platyny: jest ich w sumie ponad 400, mają najprzeźrzejniejsze kształty, aż wierzę się nie chce, że ich „wykonawcą” jest sama przyroda. Ponad 9 kilogramów wazy „wielbłąd”, ale są jeszcze większe — „trójka” wazy aż 36 kg. „Zajęcie uszy” wprawdzie nie są tak wielkie jak poprzednie okazy, ale za to mają najwyższą zawartość złota — próba 932.3. Najsympatyczniejszy jest malutki... uśmiechający się wprawdzie, ale mający w sumie kwadratną młną diabełek „Mistefelosek”, któremu zapewne nad Syberią rozszarpał się werek z tymi skarbnymi i teraz za karę musi tkwić w szklanej gablocie... pilnie strzeżony.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

kręta w najbardziej bojącej miejsc. Opowiada o samotności i o obcości, o braku zrozumienia i poczucia bezsilności wobec świata. Tango zawiera także nutkę optymizmu: „...a jednak”. Tango można słuchać, Tango można tańczyć nie rozumiejąc słów. Tango jest muzyką, a nie tańcem, a tańcem jest muzyka rockowa nowej fali.

W Berlinie Zachodnim furorę robi Dietrich Lange, student etnologii, który prowadzi kursy tańca. Cieszą się one ogromnym zainteresowaniem. Zaden inny taniec nie wymaga znajomości tak bogatej stali uczuć.

Tango to jakby ponadnarodowy narkotyk dla zapomnienia o napiętych wewnętrznych stosunkach społecznych. 70 lat temu tango oburzało wielu ludzi. Francuscy arcybiskupi zabraniali go tańczyć. Żądali nawet od ówczesnego papieża Piusa X, aby go publicznie potępił. Pius X odcinał najpierw na własne oczy obcięte ten rozpustny taniec. Zaprosił więc w r. 1913 na prywatną audiencję do Watykanu sławnego tancerza Casimiro Ain z partnerką i polecił im zamontować wszystkie rodzaje tanga. Nie był tym pokazem zachwycony ale okazał się tolerancyjny i nie wyklął tanga jak się tego spodziewano.

„Gorączka” tanga była w Europie krótko przed I wojną bardzo szeroko rozpowszechniona. Był to czas, kiedy wzięto rozbrat z gorszami, cesarzami oraz wiedeńskimi walcami. W powietrzu wiał niepokój. Na wszystkie te smutne przecudła i tęsknoty znalazło się zapomnienie w postaci tanga.

Isadora Duncan, amerykańska rewolucjonistka w dziedzinie tańca, która w Berlinie otworzyła szkołę sceniczną dla kształtowania ciała, umysłu i duszy, udała się w roku 1916 nawet do Buenos Aires czyli do źródła tego egzotyckiego tańca. Wspominała potem: „Ledwie zrobiłam pierwsze kroki zrywką, kiedy

TANGO



moje wszystkie zmysły uległy tym uwodzącym, rozmarzonym rytmom, rytmom tego rozpostanego tańca. Dreszcz rozkoszy przebiegł przez całe moje ciało, kiedy mocno objęto mnie ramieniem czarującego chłopca”.

W Europie trwała wówczas wojna, która kosztowała życie wielu czarno-czy niebieskookich chłopców. Wojna, która rozbiła więcej ludzi i struktur społecznych, niż jakkolwiek wcześniej. Tylko „tangomania” pozostała bez zmian a nawet rozwinęła się jeszcze bardziej. W pokonanej Berlinie najpierw odrodziło się... tango.

Brylantyna we włosach i smoking — to był szczyt elegancji. Kompozytor Friedrich Hollaender przemawiał w swym szlazierze w imieniu mężczyzn: „Nie patrz stałe na skrzypka grającego tango / Cóż takiego ma w sobie Argentyńska”.

Wszystkiemu winna była Argentyńska. Tam, w Buenos Aires w latach 1880—1885 powstał taniec, który ściągnął na siebie więcej gromów, nienawiści i lekceważenia niż jakkolwiek inny przedtem i potem. Tango narodziło się w barakach dzielnic ubogich i w namiotach stojących przed koszarami, a które służyły jako przenośne domy publiczne. Fatalistyczne, często grubiańskie teksty — rymowane przeżycia bez-

robotnych, mieszkańców przytułków, nożowników i pijaków, dźwięk i ich przyjaźń.

W tym czasie w Europie przedstawiciele argentyńskich ambasad werbowali rycerzy szczęścia, którzy zechcieliby polecać do rzadko zatrudnianych pamp, by pasąc tam bydło. W roku 1885 co drugi mieszkaniec Buenos Aires był obcokrajowcem; najwięcej było Hiszpanów, Włochów i Niemców. Kto wówczas przyjeżdżał do Argentyny, ten zwykle już w swej ojczyźnie, w swym domu nie miał szczęścia, pieniędzy ani żony. Za oceanem miało być wszystko inaczej... W Buenos Aires w końcu ubiegłego stulecia na jedną kobietę przypadało dwóch mężczyzn. A zatem gdzie było iść w wolnej chwili jak nie do domu publicznego? Kto nie miał swojego mieszkania mógł tam nawet przenoctować. Nocleg na podłodze w ogólnej sali z wyszynkiem kosztował 1 pesosa, na stole bilardowym — 2 pesosy. Dom publiczny stał się poczekalniami na lepsze czasy dla wszystkich nieudaczników. Na maszynce spirytusowej gotowało się herbatę, mężczyźni skupieni wokół, snuli wymyślone opowieści o swoich rzekomych bohaterskich czynach. Kto nie miał pieniędzy na wódkę, upijał się muzyką. Najpierw grano „Milonga” — matkę tanga. Do tej muzyki śpiewano zmyślone na poczekaniu sprośne teksty. Kubańscy marynarze zaimportowali rytmy habanery. Młodzi mężczyźni z niemieckich statków przywieźli mały akordeon, wynaleziony przez niemieckiego nauczyciela muzyki Heinricha Banda. Wydawał on 44 żałośne brzmienie tony. Ponieważ pensje marynarzy w Buenos Aires były zbyt niskie wobec przyjemności, jakimi kuśiło to miasto, akordeon powędrował szybko do lombardu, po czym sprzedany rozpoczął nową karierę jako „bandoneon” w argentyńskich kapelach ludowych. Wraz ze skrzypcami i gitarą, a w lepszych domach jeszcze z fortepianem i kontrabasem, utworzył typową „orkiestrę tangową”.

Większość tekstów tanga to liryczny katalog bólu i krzywd, wyrządzonej na przykład dumnemu Argentyńczykowi z „La Compania”, lub blond dziewczynie, „Melenita de Oro”. Hiszpanie, spokrewnieni jeśli chodzi o temperament z Argentyńczykami, ochrzcili tango: „Elegia rogacza”.

Fakt, że tango zrobiło furorę dopiero w Paryżu a nie w Argentynie, Chile czy Urugwaju, gdzie dopiero później uznane zostało za hymn, wyrażający uczucia ludzi niezależnie od warstwy społecznej z jakiej pochodzili, ma także swoją genezę. Teksty pornograficzne tang we Francji nikomu nie przeszłyby, bo ich po prostu nie rozumiano. Język klasycznego tanga — to „lunfardo”, rodzaj żargonu z przedmieść Buenos Aires. Mocny język przepłany gęsto przekleństwami, tusknymi dowcipami oraz tuzinem określeń na pierwotne cechy płci.

W tym czasie tzw. lepsze towarzystwo z Buenos Aires, pilnie śledziło życie w Paryżu i obo-

powraca...

wiążące tam kanony mody. Co piło się w Paryżu, nosiło i tańczyło, naśladowała natychmiast burżuazja w Argentynie. Kulturalnym ambasadorem był także argentyński sutener i pierwszy tancerz tanga — Compadrito. Handlarz żywym towarem i stręczyciel nie brakowało na żadnym argentyńskim statku, który przybijał do portu w Marsylii. W Argentynie nadal brakowało kobiet, Francuzki były szczególnie mile widziane. Compadrito — znaczy „mały chrzestny”. Jego domeną były wszelkie ciemne interesy. Nie bał się on niczego i nikogo. Obawa napelniała go tylko ewentualna niewiemność kochanki — co za dys-honor... Compadrito był panem przedmieść Buenos Aires — o czym świadoczyły także grube złote pierścienie noszone na... rękawiczkach.

Nigdy i nigdzie na świecie nie było takiego zepsucia jak wówczas w Buenos Aires. Kokaina i opium można było tam kupić równie łatwo jak dziś coca-cola. Prostytucja była najbardziej rozpowszechnionym i opłacalnym interesem, który dzielił się na trzy strefy: w jednej dominowała Francuzi, w drugiej Krecowianie, w trzeciej natomiast... Polacy. Tylko 500 polskich sutenerów opamowało 2 000 domów publicznych, w których „pracowało” 30 tys. panienek.

Od około 1917 roku społeczeństwo zaakceptowało tango, a tym samym opłacalny stał się zawód autora tekstów i muzyki, do tanga. Carlos Gardel, nieśmieszny syn jakiegoś pracźi, potrafił tango śpiewać, komponować i tańczyć jak nikt inny. A był jeszcze przy tym ów „Carlito” mężczyzną pięknym „ze iza w głosie”, więc wkrótce stał się pierwszą międzynarodową gwiazdą filmu z taniem. „Świata Buenos Aires” i „Melodia przedmieścia” stały się szlagierami od Hollywood aż do Paryż. Zginął w wieku 38 lat w katastrofie lotniczej. Dziś pomnik Gardela jest zawsze pokryty świeżymi kwiatami. Nawet w czasie kryzysu falklandzkiego wielbicieli tanga nie zapominali o kwiatkach dla Gardela. Argentyńczycy nazywają go największym człowiekiem Buenos Aires, a świat uznał go za „ojca” tanga. „Ten pomnik przypomina — mówią — że tango narodziło się w Argentynie”.

Oprac. JOLANTA HERIAN-SŁUSARSKA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

— I co, wyrzucono wreszcie wersalki i tapczany z hoteli?

— Nie... rozleciały się same, co było zresztą do przewidzenia. Spali na nich przecież różni ludzie, o różnym ciężarze, składający i rozkładający owe klimatyzatory, sobie tylko wiadomy sposób. Kiedy więc owo nowoczesne wyposażenie hotelowych pokoi trafiło wreszcie na śmietnik, przysyły inni czasy, inni ludzie i do hoteli powróczyło łóżka...

— Słyszałem, że pisał pan pracę magisterską o łóżkach hotelowych?

— Nie. Ale chyba w roku 1963 Zrzeszenie Polskich Hoteli Turystycznych zleciło mi opracowanie swoistego rodzaju inwentaryzacji łóżek hotelowych i wydanie o nich opinii fachowej. Wtedy właśnie z radością odkryłem, że w Hotelu „Francuskim” zachowały się łóżka Jarnuszkiewiczów. Wie pan, one pochodzą gdzieś z początku lat trzydziestych, a wyglądają jak nowe. Zresztą niemal wszyscy hotelowi goście chwalał sobie ich wygodę.

— Hmm...

— Niech się pan nie uśmiecha dwuznacznie, bo przecież gość hotelowy musi przede wszy-

GOŚĆ GOSPODARZOWI ŚWIĘTYM

stkim dobrze wypoczywać, więc dobre łóżko — to sprawa niezmiernie ważna.

Dyrektor Bocho przeprosza na chwilę. Właśnie przyszedł gość w sprawie łóżek: pani ALINA SKIBA — reżyser warszawskiego Studia Miniatur Filmowych, realizująca film „Bruno Schulz”.

— Wie pan, takie stylowe łóżka, szerokie, no... takie właśnie jak te, łóżka z „Francuskiego” potrzebne są mi do dwóch scen. Jedna to scena: „ojciec z boku na bok”; druga nosi tytuł „Adela z subiektemi”...

— I co mamy zrobić? — pyta dyr. Bocho. Jak odmówić tak uroczemu klientowi. Albo jak np. nie wypożyczyć łóżka z naszego wyposażenia Teatrowi Staremu?

ŁÓŻKO... FRANCUSKIE

Klasyczne hotelarstwo wywodzi się z Francji, a klasyczny hotel ma typ pałacowy: centralne miejsce zajmuje potężny salon z prowadzącymi do poszczególnych pokoi olbrzymimi, reprezentacyjnego charakteru, schodami. Nazwa hotelu pochodzi notabene od francuskiego określenia siedziby władz miejskich — ratusza — hotel de ville. Kiedy zbudowany został hotel „Craoovia” poczta krakowska tam właśnie dostarczała liwa czesne przesyłek z francuskiej strefy językowej adresowanej do... władz miasta.

Najbardziej istotnym elementem wyposażenia prahotelu było — niewiele w tym względzie zmieniło się dzisiaj — łóżko. W tych hotelach francuskich było to łóżko francuskie, ogromne, wygodne, intymnie zacisne, często za kotarami, zasłonami itd. Było to łóżko — mówiąc w dużym skrócie — o wymiarach 1,4 metra na 1,9 metra. Dziś niestety — nawet w nazwie — hotelowe łóżka nie pozostały francuskimi. Zuniifikowane, opracowane, dopracowane, woiskające się wszędzie natrętnie i z krzykami: „najlepsze na świecie”, „najwygodniejsze na świecie” panują w hotelach nieopodzielnie łóżka amerykańskie. Ostał się przed nimi „Francuski”.

Łóżka amerykańskie dzieli się na ogół na trzy typy: Tweep, Quin i King tj. podwójne, książęce i królewskie. Praktycznie w hotelach nie spotyka się łóżek mniejszych, aniżeli typ Quin, natomiast najczęście hotelowi goście zasypiają na niemal kwadratowych (1,6 m x 2,0 m) łóżkach królewskich. Do wymiarów poszczególnych typów mebli do spania dostosowano także wymiary posiedzi.

Praktycznie międzynarodowe systemy hotelowe zuniifikowały nie tylko wymiary stosowanych w svých obiektach łóżek, ale nawet najdrobniejsze szczegóły ich konstrukcji. Niezwykłe precyzyjne i rygorystycznie przestrzegane przepisy mówią np. że rama łóżka, w której wyposażony jest dany hotelowy system np. „Holiday Inn” wykonana być musi z metalu o parametrach wytrzymałości takich to takich, a konstrukcja materaca, rodzaj materiału, z którego powstają poszczególne jego warstwy spełniać muszą także precyzyjne wymagania, powielane w ramach systemu w hotelach na całym świecie. W efekcie atrakcje np. wysp Dalekiego Wschodu turysta-mieszkaniec hotelu „Holiday Inn” ma za oknem, a w pokoju jego samopoczucie nie odbiega wiele od stanu ducha wywołanego w podobnym hotelu tego systemu np. w stanie New Jersey czy w Dolnej Saksonii.

Nic więc dziwnego, że w księdze pamiątkowa hotelu „Francuskiego” wpisów z podziękowaniami pełno. Pod datą 21 czerwca 1973 r. Colette i Witold Małcużyński wpisali: „Zawsze wierni

„Hotelowi Francuskiemu” — przekonałmy się, że jeszcze, że warto. Znakomita organizacja całej pracy, sprawna, wprawa obsługa i ten klimat, którego nie spotyka się już, niestety, w nowoczesnych hotelach, zasługują na najwyższe słowa uznania”.

BARBARY WACHOWICZ KARTKI LILA

Przeróżne postacie wpisywały w oprawioną w zielone płótno książkę. Na jednej stronie Wiesław Gołas i Wojciech Pokora dziękujący „za wszystko” i dziękujący „za znakomitą gościnę i za upominki”. Podsekretarz stanu przy Radzie Ministrów, rzecznik prasowy Rządu Jerzy Urban i Grzegorz Sinko, i Jan Brząkowski, który stanął we „Francuzie”, gdy przyszło mu uczestniczyć w odnośniku po 50 latach doktoratu w Uniwersytecie Jagiellońskim, i Mieczysław Voit, i prof. Henryk Szetyński, który pod pochwalnym wpisem zazaczył: „Pragnę nadmienić, że słowa te wpisuję z własnej inicjatyw, sam poprosiwszy o książkę niniejszą”.

Najczęstszy kontakt utrzymuje z nami Barbara Wachowicz — mówi z uśmiechem, pracująca w hotelu „Francuskim” od 1955 roku kierownik recepcji — JÓZEF CZOPKOWICZ. Obok tradycyj-

wolno mówić, nie wolno przeskadzać, bo to zaszkodzi. Ale kiedy tylko dziewczę oddało się nieco, swym najczystszym tenorem Kiepara rzekł po męsku: — Proszę pana, niech pan zobaczy tylko... co za nogal! A reszta...

Albo, kiedy w latach 50. wraz z innymi aktorami znalazł Sekwany zamieszkał we „Francuskim” Gerard Philippe — krakowski nastolatki i starsze nawet nieco panie oszalały. Pokoju 212 na drugim piętrze, w którym mieszkał wielki aktor pracownikom hotelu przyszło więc bronić ją świętej twierdzy. Nie na wiele się zdała jednak ta obrona, bo ktoś mógł przypuszczać, że jedna ze swawolnych panienek zechce się wspiąć do boskiego Philippe’a... po rymnie. I tylko dzięki temu, że rymna urwała się, a wraz z nią na bruk upadło — na szczęście tylko na chwilę — nadobne dziewczę „Fanfan(Tu-lipan)” mógł spać spokojnie.

HOSPES HOSPITI SACER

Wchodzenie po rymnie lub po piórnochrone do hotelowego pokoju to dla nas nie nowego — mówią w hotelu. No, nie tak dawno mieliśmy podobny przypadek. Do jednego z pokoi na pierwszym piętrze zajmowanym przez



nych życzeń świątecznych i noworocznych otrzymujemy od pani Barbary, pisane wyłącznie flamastrem w kolorze lila, kartki z podroży — kończące się nieodmiennie od wielu lat podpisem: „oddana wielbielka”.

„Hotel de France” zbudowany został przez braci Rittermanów w miejscu stojącej w pobliżu Bramy Floriańskiej, kuźni. W kwietniu roku 1912 krakowskie gazety doniosły: „Otwarty, nowo wybudowany w Krakowie hotel „Francuski” ul. św. Jana i Piłarska — Hotel de France — ostatni wyraz komfortu i higieny. Ceny bardzo przystępne. W najlepszym położeniu plant, blisko stacji kolejowej i rynku. W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty rodzinne, 3 windy elektryczne, restauracja, kawiarnia, cytułnia, fryzjer męski i damski, autogaraż i samochód przy każdym pokoju”.

Do hotelu de France dzwoniło się pod numer 10-45.

Już od początku istnienia „Francuskiego” zatrzymywali się w nim goście znamienici. Rekrutowali się oni przede wszystkim spośród tytułowego ziemianstwa i rekinów finansjery Austrii, Francji, Niemiec, Szwajcarii... Ci pierwsi przyjeżdżali do hotelu, chętnie zwłaszcza dla otoczonych absolutną dyskrecją przycgód w salonach gier, restauracjach, „dia flirtów z drogiemi kobietami”... Ci, dla których ponad powaby życia więcej znaczyła potęga bankowego konta przybywali tu w „interesach”... Istny najład wysoce utytułowanych dostojników przyjeżdżał hotel w dniach pogrzebu marszałka Piłsudskiego, kiedy to w apartamentach hotelowych zamieszkał m. in. premier Laval, marszałek Goering, książę Karol rumuński i mniej znaczący w dziejach Europy i świata dyplomaci. We wszystkich salach wydany został wielki bankiet, a — nieoficjalnie — w specjalnie przygotowanych pokojach odbywały się „tajne” rozmowy.

Olbrzymie zainteresowanie krakowian a raczej krakowiaków hotelu „Francuskim” datuje się jednak z okresu dwóch lat wczesniej, od roku 1933, kiedy w hotelu zatrzymała się rządowa delegacja ze słonecznej Italii — kilkudziesięciu smagłych brunetów, ubranych w wytworne białe mundury.

Często hotel miał coś w sobie z atmosfery kulis teatru czy opery. Tak było np. w latach 1934—36, kiedy mieszkał w nim Jan Kiepara i włoscy śpiewacy z „La Scali” z Luigim Mantesanto i Toti Talmentem.

Kiedyś — pamiętam — mówi Józef Czopkiewicz — Jan Kiepara gestem tłumaczył jednej z wielbielce, że gardeo, że musi oszczędzać, ach, och, tak, tak, mistrz cierpi, nie, nie, nie

dame w... średnim powiedzmy wieku, wszedł, właśnie po piórnochrone młody, przystojny, dobrze zbudowany. Jakby w nadziei na obiecywany ciąg dalszy nocej, jakże niezwykłej działalności przycgody, pani zachowała spokój i wycekuje milczenie. Dopiero kiedy młodzieniec powiedział: „Ach przepraszam” i udał się do sąsiedniego pokoju rozległy się krzyki o skandalu, obrazie boskiej itd. Ale o takich sprawach my hotelowcy nie tylko, że nie chcemy mówić; nie chcemy nawet pamiętać. Obowiązująca ludzi tego zawodu lacińska maksyma „Hospes hospiti sacer” — gość gospodarzowi świętym — wymaga od nas często zamkniętych oczu, i bardzo krótkiej pamięci, a przede wszystkim krótkiego języka.

Zdarzył się jednak w historii hotelu sytuacja, o której z zachowaniem niezbędnej anonimowości opowiada się z dużą satysfakcją, tym większą im bardziej znamienity gość brał w nich udział. Jeden z rodziłych dostojników, który będąc w Krakowie zatrzymywał się na ogół we „Francuskim”, wychodząc kiedyś z hotelu, położył przed recepcjonistką 100 zł, a było to w czasach, gdy „słowa” starca... no, na wiele. Urażona w swej zawodowej, a i osobistej ambicji pani dystygowna spojrzała na leżący banknot, potem na dostojnika i tonem, który mógłby zamrozić całą tegoroczne dostawy ryb do Krakowa na Święta rzekła:

— Myślę, że to nie dla mnie...
— Noooo... Nie! — odpowiedział skłoniowany i cały w pasach, bo rymnie był czwóldwiekiem uważającym — dostojnik. To dla portiera...

Kiedy weszliśmy roku hotel „Francuski” przechodził krótki biejący remont, wśród wielu poczynan estetycznych dokonano m. in. uroczystego zeszkobania z mosiężnych galek, poręczy, klamek, antab ciemnobrazowej farby, którą przed laty usiłowano zamalować w tym hotelu secesję. Mosiądz błyszczą teraz czarem szalonych lat dwudziestych, których nazwę nosi barek aperitif „Francuza”. To w tym barku w sylwestrową noc lać się będzie szampań, a potem, w pokojach łóżka same ukladają się będą pod zasypiającymi.

ZBIGNIEW KRZYSZYTYNIAK

Ponad czasem, wojną, uprzedzeniem...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Stoimy w dwuszeręgu na zbiorce porannej.
Drzewa sypie dojrzałością
Zakrywają nieba przezrocza dal.
Para wiewiórek błysnęła i goni
Jak ruda błyskawica, pojawia się i znika.
Stoimy w smętku, myśli wstecz ulata.
Smuga wilgoci z drzew sziokułtu
Ściekając, zatapia opadłe liście
Zzółkłe i martwe. Jesień zawisa
Odciechem wilgotnym w szarym powietrzu.
Nadeszły dni wielkie, śnieżnej bielei
Powietrza rzękiego pełne,
Jak wiatra
Wody źródlanej pełne po brzegi.
Ziemia zziębnięta, od mrozu twarda.
Stoimy na zbiorce po raz ostatni...

Miniatura pnącej się po pniju pary wiewiórek wykonana tuszem przez me było ilustracją do wiersza „Stoimy w dwuszeręgu”. Kilka innych karykatur i fotografii uzupełniło treść żołnierskiej gazetki.

Nastąpiła długotrwała rozłąka. Po wojnie, już z dyplomami lekarzy, on w Krakowie zajął okulistykę, ja pozostałam we Lwowie, obierając specjalizację chirurgią.

Wojna rozdzieliła nas i już nigdy nie zobaczyliśmy się ponownie. Pozostała jednak mocna spólnia, która zbliżyła nas ku sobie, przetrzymując na pół wieku most ponad czasem, odległością.

Wieloletnie niewiedzenie się sprawia, że będe musiał posłużyć się urzykami jego listów, nie omijając relacji świadków czasu wojny w Krakowie, gdzie przebywał jako niemiecki przełożony chorych i polskich lekarzy.

W czasie mego internowania w obozie na Węgrzech w roku 1939/40, pełen niepokoju o los żony i malej córki, napisałem po angielsku kartkę do Jurka w Krakowie. Doszła. Była w niej prośba o opiekę i wsparcie mojej rodziny. Po wojnie stwierdziłem, że użytych tej pomocy. Nie było to łatwe ani bezpieczne. Naraził na nie znane wówczas konsekwencje działania przeciwnego do „ausrotten”.

Powojenna korespondencja, nawiązana między nami, pozwoliła mi pobieżnie odtworzyć jego losy od czasu naszego rozstania się. Uzyskał specjalność okulistyki, pracując pod kierunkiem prymariusza dr. Jana Karelusa w Krakowie, a później profesora Jana Stasińskiego z Poznania. O nim też Jurek napisał po wojnie piękne wspomnienia biograficzne, ogłoszone w niemieckiej prasie lekarskiej. Zmobilizowany z początkiem wojny w DOK w Krakowie pozostawał z transportem rannych przez 18 dni w odwrocie, aż do Kowia. Towarzyszyła mu pielęgniarka, Krystyna Klimecka, góralka, której po wojnie na próżno poszukiwał. Wraz z nią, po klasce, podążyli na Zachód, przekraczając ówczesną granicę na Więprzu. Puszczono ich do domu, Klimecka na Podhale, Jurka, jako volksdeutscha, do Krakowa. W niemieckim mundurze pracował na oddziale okulistycznym Szpitala św. Łazarza, z lekarzami, profesorami M. Wilczkiem, J. Laubem i M. Madraszkiewiczem.

Natrenie przesładowało mnie pytanie, jak się wtedy zachował w tych trudnych czasach terroru, pozorów i kłamstwa. Od krakowskich lekarzy, drogą dość upartej korespondencji, zgromadziłem wiadomości, które były jednoznaczne. Postawa jego wobec Polaków, chorych i lekarzy, była ludzka, poprawna, jak tylko to było możliwe w atmosferze spiewigowania, donosów i tak łatwo oskarżenia. Pomogli mi to ustalić doc, Tadeusz Capiński z Krakowa i dr Janusz Huczynski z Kryniczy. Z wieloma ówczesnymi lekarzami Jurek nawiązał po wojnie kontakt. Uzyskałem także wiadomości, jak to raz Jurek mocno i tendencyjnie skrytykował rozpoznania i leczenie uprzednio prowadzone przez lekarza Polaka. Po to aby je zmienić ostentacyjnie na chorobie ciężką, dłużej leczoną. Zapewniał to poszukiwaniem choremu względnie nietykalności, ale i dobroczynną ochronę przed drakońskimi prawami okupacji.

Ale wracam do mego przyjaciela. Tuż się w 1944 roku w blędnej wędrówce między nową Polską a zombardowanym Berlinem. W Berlinie, po 7-letniej pracy u prof. W. Lochleina w klinice ocznej i po habilitacji, Georg Guenther objął katedrę okulistyki w Greiswald, aby w 39 lat po uzyskaniu dyplomu lwowskiego lekarza, przejść na emeryturę.
Po śmierci pierwszej żony połączył się ponownym mał-

żeństwem z lekarką, okulistką Jutta Cornelia, znacznie od niego młodszą, bo o 27 lat, praprawnuczką majora Polczyńskiego. Stała się ona żoną jego życia. Doczekał się pożytków rodziny o dwie córki i syna. Córka jest o 60 lat młodszą od niego. „Teraz — pisał — będąc na emeryturze — jestem na wsi, konie, psy, polska biblioteka, liryka Lilki (Jasnorzewskiej-Pawłowskiej). Powróciłem do Polskiej tzn. do polskiej literatury po 40 latach”.

Stał się znacznie wcześniej wielbicielem poezji Jasnorzewskiej, tłumaczył jej liryki na język niemiecki i żałował, że będąc w Krakowie, nigdy jej nie spotkał. „Tłumaczę moją ubóstwianą Jasnorzewską, byliśmy wtedy w jednym mieście, ona w pełnym rozkwicie, a ja zajmowałem się medycyną” — pisał do mnie i załazi się dalej: „Gdybym ja choć raz mógł ją zobaczyć...”

A kiedy posłałem mu ostatni wiersz Jasnorzewskiej, pisany w czasie ciężkiej choroby, na obczyźnie w Manchesterze, i przez śmierć niedokończony:

Polska nocy cudotwórcza,
Kodaczo promienia, efigio.
Mita Wszczęmiaro,
Nubikoż zaświatowa,
O ubitagna,
O ustęplina, łagodna,
Strzelająca błyskami cudów,
Srojojna w party, korale...

— dziękował mi, wymyślając: „Wierzył mi ten wiersz ze względu na Twoją pamięć i Twój oryginalny sposób sprawiania miłych niespodzianek”. A był to i jest wiersz, który uniezłym bizantyjską łożną migocze blaskami tajemniczej czerni”. Tak określił Artur Sandauer tę perle poezji.

Kiedy w 1978 roku poddał się operacji, musiał rozmyślać, bo pisał: „Ty znasz te stany przed i po operacji. Staram się o wymianę polsko-niemieckiej liryki dla przyjaciół obu narodów”. Wpadł też wówczas (czy tylko wtedy) w widoczną rozterkę, wyrzucając się: „Nie wiem czy jestem Polakiem czy Niemcem?” Był to list z 30 czerwca 1980 roku.

Wyławałem te jego zwątpienia i wyznania z różnych okresew na przestrzeni lat. „Nie należałem do nikogo jako Niemiec, jako dziecko zahamowane; (...) Czującą czasę szkolną (W Twoim pamiętniku) byłem nieco smutny, że nie mogłem należeć do Twojej paczki kolegów”. Wreszcie już jednoznacznie utrwalił ten niepokój następującym wyznaniem: „...nie miałem nigdy prawdziwej ojczyzny. Jako obcy żyłem w Polsce, jako obcy żyję na obczyźnie, gdyż kraj ten obcy mi zostanie. Rozumiem, dlaczego tak łatwo pisze Ci się o sobie i o swoich, o ojczyźnie, bo jesteś odcie życia, z wyjątkiem Anglii, u nich, nie gościm. A ja, poza domem i rodziną, czulem się wszędzie tylko gościm na wędrowce (podkr. moje) albo aktorem na scenie. Sam już kilkanaście razy zaczynałem moje pamiętniki za namową żony i dzieci, ale — masz rację pisać — jakoś „nie lgnie pióro do ręki”. Kiedy o pamiętniku chodzi... Dzięki Karolowi Dedeccusowi znana jest polska liryka w Niemczech Zachodnich i bardzo ceniona polska poezja wodzi teraz prym na całym świecie... Zresztą najlepsze Twoje wypowiedzenie (o gorące): „Ty cholero jedna, beesz ryc łowiesie i te tepe razy kija pady na zad krowy”. Teraz wiesz, Wicie, to też moja ojczyzna, którą na zawsze straciłem. Słysz glos i uderzenia kija i chwile krótką, jak ucieka: „Tylko mi cie żal ty chato, pod lipą rozochata, pod tym sadem, pełnym rosi, pod błyskami jasnej kosy... tylko mi Cie żal...” Czy pamiętasz?”

Trudno zamknąć w kilku liniach to, co powstawało przez lat sześćdziesiąt. W czas rozterki spokój rozwiązywania niektórych pogmatwanych splów w życiu. Obaj z moim przyjacielem próbowaliśmy takiej drogi.

WIT M. RZEPECKI

* Fragment z nie wydanych „Rozpamiętywań przyszłości”, z rozdz.: „Dopełnienia, rzecz o kobietach i dwu mężczyznach”.

Krasze MIASTO

Władze miasta z zyczeniami w krakowskich przedsiębiorstwach

Z okazji zbliżającego się Nowego Roku wiceprezydent m. Krakowa — Andrzej Żmuda w towarzystwie dyrektora Zarządu Gospodarki Komunalnej — Jerzego Marczyńskiego odwiedził przedsiębiorstwa komunalne pracujące na rzecz miasta. W Zakładach Naprawy Torów MPK prezydent przy stanowiących pracy przekazał życzenia i podziękował za ofiarne pracę na rzecz miasta. Następnie w sali konferencyjnej odbyło się krótkie spotkanie z aktywnym politycznym i administracyjnym, na którym dyr. Tadeusz Trzmiel przedstawił roczne wyniki ekonomiczne.

Wizyta w KPTS była tym serdeczniejsza, że właśnie zalogę przedsiębiorstwa znana jest z licznych inicjatyw i dobrej roboty. Najlepiej o tym mówią fakty przedstawione przez dyr. Włodzimierza Rozmusia. Wykonano identyczny plan produkcji mając o 400 ton mniej taboru i niższe zatrudnienie.

Serdyncie życzenia noworoczne od władz miasta zostały również przekazane w trakcie spotkania z zalogą MPO (zur).

Wiceprezydent m. Krakowa — Jan Nowak oraz wicekurator Kuratorium Oświaty i Wychowania — Zdzisław Turkot z okazji Nowego Roku odwiedził wczoraj placówkę budów krakowskich placówek oświatowych. Pomimo ostatniego dnia roboczego w starym roku na wszystkich budach zastaliśmy pracujących robotników. Przy ul. 29 Listopada trwają prace przy częściowo już oddanym do eksploatacji AR budynku Wydziału Leśnego oraz przy budowie stołówki. Kierownik budowy — Tadeusz Francuz stwierdził, że obiekt ten będzie oddany w 1984 r.

Trwają prace w częściowo oddanej dzieciom szkole podstawowej na Prądniku Czerwonym. Głównym wykonawcą tej inwestycji jest KPRO. Wczoraj na budowie zastaliśmy 43 pracowników, Kierownik budowy — Andrzej Sądziak powiedział, że ten obiekt będzie oddawany sukcesywnie w ciągu przyszłego roku. Jak do tej pory budowlani wywiąza-li się ze swoich zobowiązań na piątkę.

Ostatnim wizytowanym obiektem budowlanym była szkoła podstawowa w Krzyszkowicach k. Wieliczki. Oddana w przyszłym roku pomieści około 500 dzieci. Obecnie trwają prace przy rozpoczętej budowie domu nauczyciela. Kierownik tej budowy — Stanisław Pantera pracownik „Budostalu-3” poinformował, że w 1983 r. plan na tej inwestycji przekroczone o 5-6 mln zł. Tak więc wykonano o wiele więcej niż przewidziano plan.

Wiceprezydent J. Nowak w imieniu władz miasta złożył wszystkim budowlaniom życzenia dalszych osiągnięć i terminowego wywiązywania się z planowanych zadań. Doceniając ich trud życzył pomyślności w pracy zawodowej i życiu osobistym. Również wicekurator Z. Turkot dołączając się do życzeń wyraził nadzieję, że wszystkie obiekty oświatowe będą w dalszym ciągu wykonywane terminowo.

Wiceprezydent J. Nowak odwiedził wczoraj również pracowników Straży Pożarnej. Pomimo spadku pożarów w woj. m. krakowskim praca strażaków jest utrudniona (brak wody i braki kadrowe). Strażnicy naszego województwa są jednymi z najlepszych w kraju. Komendant wojewódzkiej Straży Pożarnej — płk Mieczysław Feliks podziękował władzom m. Krakowa za pomoc i troskę o polepszenie warunków pracy załogi. Na tym miłym spotkaniu z władzami wiceprezydent J. Nowak życzył całej strażackiej braci mniej pożarów a więcej wody w roku przyszłym. Życzył spokoju pracownikom i ich rodzinom i wiele zadowolenia w 111 roku istnienia w Krakowie tejże instytucji.

Wiceprezydent m. Krakowa — Barbara Guzik złożyła wizytę zalogom Przedsiębiorstwa Rewaloryzacji Zabytków i „Instalatu” na największych placach budów rewaloryzacyjnych: — hotelu „Saskim” i hotelu „Grand”.

Wiceprezydent Barbara Guzik podziękowała zalogę Przedsiębiorstwa „Rewaloryzacji Zabytków” oraz podwykonawcy „Instalatu” za wykonanie zadań w roku bieżącym oraz złożyła w imieniu władz administracyjnych miasta życzenia noworoczne.

Wiceprezydent m. Krakowa — Wiesław Gondek odwiedził Krakowską Spółdzielnię Mleczarską i Zakłady Naprawcze Mechanizacji Rolniczej. Dziękując za pełną zaangażowania pracę w roku mijającym złożył on pracownikom tych przedsiębiorstw życzenia wszelkiej pomyślności w roku przyszłym.

W Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Krakowie odbyło się wczoraj z okazji Nowego Roku uroczyste spotkanie kierownictwa Urzędu z kadrą pracowniczą oraz pracującymi funkcjonariuszami resortu. W spotkaniu uczestniczył sekretarz KK PZPR — Władysław Kaczmarek, który w imieniu władz partyjnych i administracyjnych złożył wszystkim pracownikom serdeczne życzenia noworoczne.

Choinkowy prezent od międzymiastowej, czyli...

Abonent nie zgłasza się

Najpierw było przez okrągłą godzinę kłeczenie na międzymiastowej — wiadomo, Wigilia — wszyscy wszystkim ślą życzenia... Zresztą w takim dniu trudno się złościć. Wreszcie zgłasza się międzymiastowa, jest sympatycznie, składamy sobie życzenia, zamianiamy dwa numery. Miły głos uprzedza mnie, że będzie długie czekanie, a ja tylko upewniam się, czy do północy zdążymy. Po godzinie okazuje się, że mój ABONENT NUMER JEDEN nie zgłasza się, więc nie dowierając prosi o ponowną próbę połączenia.

— Nie wczynieć niż za trzy godziny — urzędowo ostrzega telefonistka i robi się już mniej miło. Po pół godzinie okazuje się, że rozmowy NUMER DWA nie będzie, bo... gdzieś jest coś uszkodzone. Po upływie kolejnej godziny — a nie trzech — okazuje się, że ABONENT NUMER JEDEN nie zgłasza się dalej... Mnie zamyka, bo nie wierzę w to, a z drugiej strony w głos powoli zaczyna się kotłować A MOŻE CI SIĘ JEDNAK STAŁO?

— Panie, coś pan nieprzytomny — głos po drugiej stronie telefonicznego drutu jest już zupełnie niesympatyczny.

Na dzisiejszy bal...

Fryzury asymetryczne z krótkich włosów

Mistrzini w swoim fachu, właściciele zakładu fryzjerskiego przy ul. Wielopole — Janina Fajerska specjalnie dla Czytelniczek „Gazety” zdradziła parę niespodziewanych i najbardziej oryginalnych fryzur z krótkich włosów. A więc, mile panie — dzisiaj powinnyśmy wystąpić na balu sylwestrowym w fryzurze koniecznie z krótkich włosów. Wskazane jest na jednym modelu utrzymanie pięciu długości włosów. Głowa powinna być koniecz-

raptularz KRAKOWSKI

Skarżą się mieszkańcy Kurdwanowa, że na skutek bezustannych wylądowań prądu psują się ich lodówki i niszcza artykuły spożywcze. Dziwne, skąd te wylądowania, kryzys energetyczny przynajmniej ten, dotykający mieszkańców, mamy już przecześć za sobą...

Przy ul. Augustiańskiej koło budynku nr 18 od lat stoja dwa garaże blaszaki, w potwornym stanie technicznym. Po interwencji jednego z lokatorów wydano decyzję, nakazującą rozebranie blaszaków. Rzecz w tym, że nie ma kto tej decyzji wyegzekwować. Garaże, jak straszylki, tak straszą. Po co więc było wydawać decyzję?

Poszerzono granice Krakowa

Wies Zbydniowice odgraniczona jest rzeką Wilgą, północna część wsi przylega do Podgórz. W związku z tym wszyscy mieszkańcy Zbydniowic w kampanii wyborczej do Sejmu z roku 1980 wysunęli postulat aby tę część wsiłące administracyjnie w granice Krakowa. Postulat ten wraz z uchwałą Gminnej Rady Narodowej w Świątyniach Górnych przekazany został do Urzędu Miasta Krakowa.

Główny architekt miasta Krakowa pozytywnie zaopiniował wniosek mieszkańców Zbydniowic i tak od 29 XII (uchwała DRN w Podgórzu) wieś ta składa się z dwóch części — miejskiej należącej do Krakowa a konkretnie do dzielnicy Podgórze i gminnej złożonej z przyszłością Coświka włączonej do wsi Ochocina.

Ekspozycja na Wawelu czynna do kwietnia

Ogromne zainteresowanie społeczeństwa wystawą zorganizowaną na Wawelu z okazji 300-lecia wiedeńskiej wiktoria, spowodowało przesunięcie terminu zamknięcia ekspozycji do końca marca 1984. Tak więc pamiętki jakie zebrano po zwycięstwie króla Jana III Sobieskiego, będą dostępne dla oglądających przez kolejne trzy miesiące nowego roku.

Komunikat

Naczelnik Miasta i Gminy w Wieliczce ujawnia informację, że z dniem 2 stycznia 1984 r. zostają wprowadzone zmiany kierunku ruchu autobusów PKS w centrum miasta Wieliczki. Wyjazd i dojazd autobusów do parkingu odbywał się będzie ulicami: Dembowskiego, Narutowicza, Hanki Sawickiej i Asnyka.

Zmiana trasy przejazdu autobusów PKS podtykowaną jest koniecznością ograniczenia ruchu ciężkich samochodów w rejonach miasta szczególnie zagrożonych z uwagi na wyrobiska górnicze Kopalni Sól w Wieliczce.

teatry

SOBOTA
STARY (Jagiellońska 1): Pedro Calderon de la Barca „Zycie jest sen” — 18. KAMERALNY (Boh. Stalingradu 2): H. Böll „Zwierzęta Clowna” — 18. BAGATELA (Karmelicka 6): The Fantastics — 19.15. Komedja muzyczna, MUZYCZNY (Lubicz 48): „Nela E. Sahabin” — 19.15. (sobolnie występy muzycali z Sycylii).

NIEDZIELA
KOLEJARZA (Bocheńska 5): L. Rydel — Jasełka — 19. Pozostałe teatry nieczynne.

kina

SOBOTA
KJÓW (Krasiańskiego 34): Kaskader z przypadku (USA 18 lat) — 16.45. Poszukiwaczka zimy (USA 12 lat) — 19.45. KULTURA (Rynek Główny 27): Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz (pol. 15 lat) — 12. Hair (USA 15 lat) — 14.16. MŁODA GWARDIA (Lubicz 6): Huzjony: film z cyklu „Gwiazda miasta” (fr. 12 lat) (ang.) — 16.30.15. film z cyklu „Historia kina” — 18. PASAŻ: Bajki — 12. Dzieki Bogu już płacę (USA 15 lat) — 10.13.15.17.19. PODWALEJSKIE (Komandorski): Racja stanu (fr. 15 lat), ŚWIATOWID DUŻA SALA (os. Na Skarpie 7): Ganestery 23 (kanad. 15 lat) — 16. Dreszcze (pol. 15 lat) — 18.20. ŚWIATOWID MAŁA SALA Superpółtor (jap. b.o.) — 15.17. Czarne i białe w kolorze (Wybrzeże Kosci Sionocznego) (USA 15 lat) (późniejsze z filmem). SFINKS (Krasiańskiego 2): Wendetta (fr. 15 lat) — 16. UCIECHA (Boh. Stalingradu 16): Dłok i Jane (USA 15 lat) — 15.30.1. jak Ikar (fr. 15 lat) — 17.30.20. UGOREK (os. Ugorek): Rój (USA 12 lat) — 15.17.19. WARSZAWA (Stradom 15): Dłok i Jane (USA 15 lat) — 15.30.14.45.16.45. (późniejsze z filmem). Poszukiwaczka zaginionej Arkii (USA 12 lat) — 20.45. WISELA (Gazowa 27): Korek (wl. 18 lat) — 15.17.19. WOLNOŚĆ (18 Stycznia 1): Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15 lat) oraz filmy krótkometrowe — 15.30. Krzyk (pol. 18 lat) — 12.30.18. WRZOS: Dzieci wędrownych piratów (jap. b.o.) — 16.12. do mamy taty praca (fr. 18 lat) — 18.20. MYŚLENICE — Wisła: Zadzorczka i medyczna (pol. 15 lat), SKAWINA: Wstępnik: Włok i cętek (kanad. fr. 18 lat) oraz filmy krótkometrowe, WIELICZKA — Górnik: L. jak Ikar (fr. 15 lat) oraz filmy krótkometrowe, Wampir z Ferratu (CPRS 15 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

szpitalne

SOBOTA — NIEDZIELA
INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę), udziela inf o dział służby zdrowia, w tym również w zakresie zaliczanych medycznych w sobotę i niedzielę.

CHIRURGICZNY: Kopernika 40, przypadki urazowe: Kopernika 19a, nlecz. — os. Na Skarpie 65, CHIRURGII DZIECIĘCEJ: Prądnicza 35, nlecz. — os. Na Skarpie 65, UROLOGICZNY: Prądnicza 35, nlecz. — os. Na Skarpie 65, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23a, OKULISTYCZNY: Witkowska, nlecz. — os. Na Skarpie 65.

TYLKO W SOBOTE

DZYSIĄCE PRZYCHODNI I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8-14), zgłaszanie (8-12).

SRÓDNIĘCIE: (al. Pokoju 4) — tel. 11-83-96 (8-19), gabinet stomatolog. (8-14): Skawińska 8 — tel. 66-34-52; Duża 8 — tel. 22-88-77; Promieniowych — tel. 11-87-10. Ułanów 23a — tel. 11-53-33.

KROWDRA: (Wojtkowska 3) — tel. 33-21-57 (8-19), gabinet stomatolog. (8-14): Rusznikarska 17 — tel. 33-43-33. (os. Widok) — tel. 37-07-40. (al. Krasiańskiego 28) — tel. 22-52-65.

PODGÓRZE (Gen. Kutrzeby) — tel. 66-55-11 (8-19), gabinet stomatolog. (8-14) (Telegli 8) — tel. 66-40-45. (Siedlecka 27) — tel. 66-38-72. (Niemcewicza 27) — tel. 66-12-08. ul. Na Kozłowie, tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DZYSIĄCE OŚR. ZDROWIA: (8-14), Jerzmanowice, Skatka, Gołcza, Iwanowice, Trzyciążka, Dężwin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Złotniki Mogilany, Gdów, Siepraw, Płim, Wiśniowa, Kozmierz, Nowe Brzesko.

MIEJSKIE PRZYCHODNI (pl. Zwycięstwa 8): Skawina (Buczka 2a), Myślenice (Sypka 2a), Sułkowice (Zdrójwiska), Dobczyce (Rynek 14), Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościsłuski 5), Wieliczka (Zamkowa 6).

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA
Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarska 14, tel. 999, zachorowania i przewozy tel. 22-38-33. Pogotowie 23, Rynek Podgórski 2, tel. 66-39-40. Prokocim (ul. Telegli 6), tel. 55-51-90. Lotnisko (Balice) — tel. 11-90-29. Nowa Huta, tel. 44-22-22 i 44-17-70. Krowdra, tel. 37-36-37, 37-38-29. Krzeszowice — tel. 99, Jerzmanowice — tel. 48. Proszowice — tel. 9, Myślenice — tel. 999, Skawina — tel. 9. Wieliczka — tel. 9 i 22-33-54. Niepołomice — tel. 198, Iwanowice tel. 49 oraz Izby przychodni wszystkich szpitali.

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA
INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-85 (8-13), nlecz. (nlecz.).

Dzyszy nojne pełnia apteki: Szczępańska 1, Długa 86, Kozłowie (pawilon), Krakowska 1, Pstrowskiego 94, Kazimierza Wielkiego 17, N. Huta: os. Centrum C, A. Struga 33.

MYŚLENICE (Rynek 10)
SKAWINA (Ogrody 10)
PROSZOWICE (1 Maja 8)
WIELICZKA (Boh. Warszawy 12) oraz Alwernia, Gdów, Dobczyce, Krzeszowice, Niepołomice, Sułkowice, Słomniki, Sikala.

inne

SOBOTA — NIEDZIELA
SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDAGOGICZNY I KARDIOLOGICZNY (Reja 11): zamawianie wizyt domowych, tel. 22-36-86 i 22-36-78. PEDAGOGICZNY (Reja 23) nlecz. (7-20-23). KARDIOLOGICZNY (53-20-23) nlecz. (nlecz.).

radio

SOBOTA
PROGRAM I
na fali 1322 m czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

8.10 Obserwacje, 8.20 Mel. na dzień dobry, 8.30 Przegląd prasy, 8.35 Mel. na dzień dobry, 8.45 Zolnierzyk zwiad, 9.00-11.00 Czwarty porę roku, 11.05 Koncert przed hejnałem — muz. rozr. 11.30 Konc. przed hejnałem — muz. popularna, 11.55 Komn. o st. muz. 12.30 Muz. folkloru malow. 12.45 Rola, kwadrans, 13.00 Komn., 13.10 Radio kierołowców, 13.20 Śpiewa F. Kimono, 13.30 Muz. starego Wiednia, 14.05 Mag. muz., „Rytm”, 15.55 Radio kierołowców, 16.05 „Sukces” — aud. J. Kowalskiego, 16.25 Konc. zjazd, 17.00 Muz. i aktualna, 17.30 Od wca do kankana, 18.00 Muz. tydaklowe, 18.30 Pol. godz. pios. przyjaciół — przeboje Interstadia 88, 19.15 Radio — dzieciom: „Supetek”, 19.35 Gdy człek w taniec polski stanie, 20.00 Przemówienie Noworoczne, 20.15 Muz. relaks, 20.30 Od charakteryst. do reggae, 21.00 Komunikaty, 21.05 W białym rozgarwie, 22.05-8.00 „Ta noc

al. Rót 2): Wystawa malarstwa Stowarzyszenia Plastyków Nieprofesjonalnych Ziemi Krakowskiej (10-17), KLUB MPEK (Mały Rynek 4): CZYTELNA: (11-19), nlecz. (11-15), GALERIA: Wystawa malarstwa Józefa Kuleszy (11-18), nlecz. (nlecz.), KLUB MPEK (N. Huta, pl. Centralny), CZYTELNA: (10-20), nlecz. (nlecz.), GALERIA (nlecz.), KOPALNIA SOLI (Wieliczka): nlecz., MUZEUM ZUP KRAKOWSKICH (Wieliczka): nlecz.).

MUZEUM REGIONALNE (Myślenice): Sobieskiego 3) Wyst. Hej katedra, kolekcja (10-13), MDK (Świerczewskiego 14): (14-21). MIEJSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH (3 Maja 1a): Kazimierz — zapomniana dziełnica starego Krakowa (10-13), nlecz. (nlecz.).

szpitalne

SOBOTA — NIEDZIELA
INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę), udziela inf o dział służby zdrowia, w tym również w zakresie zaliczanych medycznych w sobotę i niedzielę.

CHIRURGICZNY: Kopernika 40, przypadki urazowe: Kopernika 19a, nlecz. — os. Na Skarpie 65, CHIRURGII DZIECIĘCEJ: Prądnicza 35, nlecz. — os. Na Skarpie 65, UROLOGICZNY: Prądnicza 35, nlecz. — os. Na Skarpie 65, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23a, OKULISTYCZNY: Witkowska, nlecz. — os. Na Skarpie 65.

TYLKO W SOBOTE

DZYSIĄCE PRZYCHODNI I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8-14), zgłaszanie (8-12).

SRÓDNIĘCIE: (al. Pokoju 4) — tel. 11-83-96 (8-19), gabinet stomatolog. (8-14): Skawińska 8 — tel. 66-34-52; Duża 8 — tel. 22-88-77; Promieniowych — tel. 11-87-10. Ułanów 23a — tel. 11-53-33.

KROWDRA: (Wojtkowska 3) — tel. 33-21-57 (8-19), gabinet stomatolog. (8-14): Rusznikarska 17 — tel. 33-43-33. (os. Widok) — tel. 37-07-40. (al. Krasiańskiego 28) — tel. 22-52-65.

PODGÓRZE (Gen. Kutrzeby) — tel. 66-55-11 (8-19), gabinet stomatolog. (8-14) (Telegli 8) — tel. 66-40-45. (Siedlecka 27) — tel. 66-38-72. (Niemcewicza 27) — tel. 66-12-08. ul. Na Kozłowie, tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DZYSIĄCE OŚR. ZDROWIA: (8-14), Jerzmanowice, Skatka, Gołcza, Iwanowice, Trzyciążka, Dężwin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Złotniki Mogilany, Gdów, Siepraw, Płim, Wiśniowa, Kozmierz, Nowe Brzesko.

MIEJSKIE PRZYCHODNI (pl. Zwycięstwa 8): Skawina (Buczka 2a), Myślenice (Sypka 2a), Sułkowice (Zdrójwiska), Dobczyce (Rynek 14), Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościsłuski 5), Wieliczka (Zamkowa 6).

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA
Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarska 14, tel. 999, zachorowania i przewozy tel. 22-38-33. Pogotowie 23, Rynek Podgórski 2, tel. 66-39-40. Prokocim (ul. Telegli 6), tel. 55-51-90. Lotnisko (Balice) — tel. 11-90-29. Nowa Huta, tel. 44-22-22 i 44-17-70. Krowdra, tel. 37-36-37, 37-38-29. Krzeszowice — tel. 99, Jerzmanowice — tel. 48. Proszowice — tel. 9, Myślenice — tel. 999, Skawina — tel. 9. Wieliczka — tel. 9 i 22-33-54. Niepołomice — tel. 198, Iwanowice tel. 49 oraz Izby przychodni wszystkich szpitali.

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA
INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-85 (8-13), nlecz. (nlecz.).

Dzyszy nojne pełnia apteki: Szczępańska 1, Długa 86, Kozłowie (pawilon), Krakowska 1, Pstrowskiego 94, Kazimierza Wielkiego 17, N. Huta: os. Centrum C, A. Struga 33.

MYŚLENICE (Rynek 10)
SKAWINA (Ogrody 10)
PROSZOWICE (1 Maja 8)
WIELICZKA (Boh. Warszawy 12) oraz Alwernia, Gdów, Dobczyce, Krzeszowice, Niepołomice, Sułkowice, Słomniki, Sikala.

inne

SOBOTA
PROGRAM I
na fali 1322 m czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

8.10 Obserwacje, 8.20 Mel. na dzień dobry, 8.30 Przegląd prasy, 8.35 Mel. na dzień dobry, 8.45 Zolnierzyk zwiad, 9.00-11.00 Czwarty porę roku, 11.05 Koncert przed hejnałem — muz. rozr. 11.30 Konc. przed hejnałem — muz. popularna, 11.55 Komn. o st. muz. 12.30 Muz. folkloru malow. 12.45 Rola, kwadrans, 13.00 Komn., 13.10 Radio kierołowców, 13.20 Śpiewa F. Kimono, 13.30 Muz. starego Wiednia, 14.05 Mag. muz., „Rytm”, 15.55 Radio kierołowców, 16.05 „Sukces” — aud. J. Kowalskiego, 16.25 Konc. zjazd, 17.00 Muz. i aktualna, 17.30 Od wca do kankana, 18.00 Muz. tydaklowe, 18.30 Pol. godz. pios. przyjaciół — przeboje Interstadia 88, 19.15 Radio — dzieciom: „Supetek”, 19.35 Gdy człek w taniec polski stanie, 20.00 Przemówienie Noworoczne, 20.15 Muz. relaks, 20.30 Od charakteryst. do reggae, 21.00 Komunikaty, 21.05 W białym rozgarwie, 22.05-8.00 „Ta noc

nie podobna do innych” — zaba-gorąco — przegląd wydarzeń tyg. sylwestrowo-noworoczna, 0.00 Biele zegara i życzenia noworoczne, 0.02 Mazur — c.d. zabawy sylwestrowo-noworocznej.

PROGRAM II

UKF 68.75 MHz
DZIENNIKI: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00. Muzyka nadawana w wersji stereofonicznej.

11.08 Zawsze po jedenastej, 11.10 Kabaret Dwojki, 11.30 Tydzień w Stereo, 12.00 Orkiestra PR i TV w Katowicach, 12.25 w sironie Jazu — Stan Getz, 13.05-13.20 KRAKOW NA ANTENNIE, 13.05 Przed Konfrontacją, 13.20 Z malow. skrzyni, 13.30 Album operowy, 14.00 „Frytaczka” — odc. pow. H. Barwickiego, 14.10 Wariacje na temat Strawińskiego, 14.20 Satyryczne „Cudze piórka” — czyli „Lalka” — B. Prusa w parodii, 15.00 Sylwestrowa poczta muz., 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy — Ravela gra Orkiestra pod dyrekcją S. Skrowaczewskiego, 17.05-18.30 KRAKOW NA ANTENNIE, 17.05 „Pieś serce” — najciekawsza premiera połowy sezonu, 17.30 Przeboje spod lady, 18.00 Co niesie dzień, 18.30 Sylwestrowa poczta muz. 19.20 Opow. satyryczne: „Cudze piórka” — czyli „Cztery listy do St. Przybyszewskiego”, 19.30 Od menueta do poloneza, 20.00 Przemówienie Noworoczne, 20.15 Muz. 20.20 Sceny na balu — inaczaj, 21.00 „Czy pani lubi tańczyć?” — mag. sylwestrowy A. Chmielewskiego, 22.00 Sylwestrowy w Stereo 1983.

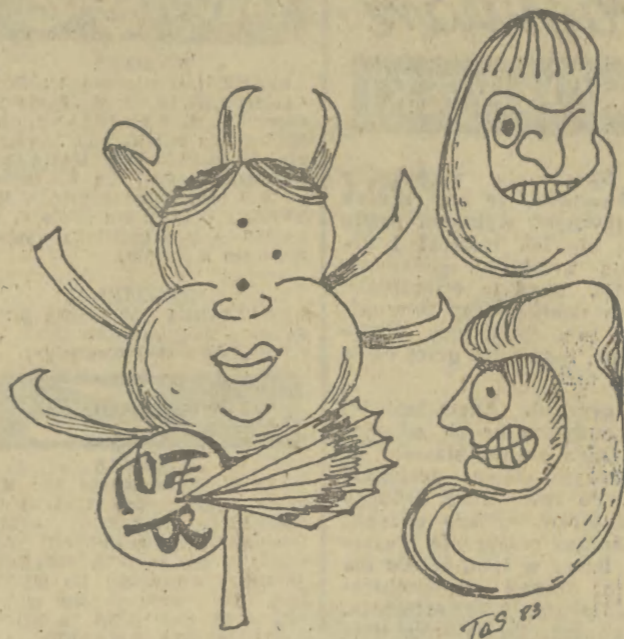
PROGRAM III

UKF 66.89 MHz
10.00 Ewangelia, 10.15 „Komu być dzwon” (odc. powt.), 10.30 Złote lata swingu, 11.00 Nie czytałeś, to posłuchajcie — przegląd tyg. 11.15 Wokół muz. latyno-tyk. 11.50 Irwin Shaw „Szus” odc. 29 (powt.), 12.00 Serwis Trójki, 12.05 W tonacji Trójki, 13.00 Peter Lengyel „Długa planeta Słońca Ogg” odc. 22, 13.10 Powt. z rozrywką, 14.00 Wałce szlachetne i sentymentalne, 15.00 Serwis Trójki, 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville, 15.45 Podróże reporterów, 16.00-19.00 Zapraszamy do Trójki, 16.00 Serwis Trójki, 16.05 Inf. sport, 19.00 Serwis Trójki, 19.05 Inf. sport, 19.10 Inf. sport, 19.15 Inf. sport, 19.20 Inf. sport, 19.25 Inf. sport, 19.30 Inf. sport, 19.35 Inf. sport, 19.40 Inf. sport, 19.45 Inf. sport, 19.50 Inf. sport, 19.55 Inf. sport, 20.00 Inf. sport, 20.05 Inf. sport, 20.10 Inf. sport, 20.15 Inf. sport, 20.20 Inf. sport, 20.25 Inf. sport, 20.30 Inf. sport, 20.35 Inf. sport, 20.40 Inf. sport, 20.45 Inf. sport, 20.50 Inf. sport, 20.55 Inf. sport, 21.00 Inf. sport, 21.05 Inf. sport, 21.10 Inf. sport, 2

Na progu Nowego Roku składamy bliskim i znajomym życzenia, każdy z nas wiąże z nadchodzącym czasem wiele nadziei, każdemu nieobce jest pragnienie szczęścia. U nas uosabia to szczęście kominiarz-maskotka, którą dotacza się do prezentów czy rysuje na okolicznościowych kartkach. Japonii szczęście przynosi daruma.

DARUMA

Japońska legenda mówi, że w VI wieku patriarcha buddyjski, założyciel sekty Zen — Hindus Badhidharma, podczas podróży ze swej ojczyzny do Chin, u stóp samotnej góry zrobił przerwę w wędrówce i rozpoczął medytację. Siadł po buddyjsku skrzyżowawszy nogi i... przez 9 lat oddawał się rozmyśleniom. Jego nogi zrósły się z ciałem. Daruma — bo tak imię nosił buddyjski patriarcha — to nazwa lalek sprzedawanych do dziś w Japonii a symbolizuje powodzenie, długie życie i zdrowie i bez kłopotów. Lalka jest beznoga, cięższa u podstawy, co sprawia, że choć się wywraca zawsze wraca do pozycji pionowej. Pomalowana jest najczęściej w jaskrawoczerwony kolor (rzadkie bywają okazy złote lub białe), który symbolizuje odwagę i powodzenie. Zawieszony wyraz twarzy, jakim obdarowali ją japońscy artyści ludowi zainspirowani legendą, jest świadectwem uporu i determinacji w dążeniu do celu. Bardzo często ma oczu i taką daruma cieszy się w czasie świąt noworocznych największym powodzeniem w Japończyków. Ma to swe źródło w buddyzmie — tzw. otwieranie oczu kończy bowiem



każde buddyjskie dzieło — obraz czy rzeźbę. Daruma kupowana jako talizman otrzymuje wzrok od swego właściciela wtedy gdy przyniesie mu szczęście, powodzenie itp. Kiedy sukces jest tylko częściowy, dotyczy np. zatłumienia jednej poważnej sprawy, rozstrzygnięcia jednego problemu — daruma otrzymuje jedno oko. Jeśli natomiast spełni następną oczekiwaną swego właściciela, ten domalowuje jej drugie oko. Jeśli zawiedzie — a to też się czasem zdarza — szanse na odzyskanie wzroku bezpowrotnie traci. Nie naj-

pezy też los czeka darumę gdy znakomicie wywiąże się ze swego posłannictwa, wraca wówczas do świątyni, w której została nabyta i tam zostaje spalona na poświęconej ziemi. Jest to więc uroczysty rytuał, a daruma nieobca też jest japońskim kolejom, działaczom politycznym i milionom zwykłych Japończyków. Na początku każdej kampanii wyborczej działacze polityczni domalowują ogromnej lalce jedno oko, po pomyślnie zakończonych wyborach drugie. Japońskie Koleje Państwowe mają zwyczaj w okresie Nowego Roku wywieszać na stacjach kolejowych jednocia darumę.

Lalki te, produkowane w różnych rejonach Japonii, posiadają wiele cech indywidualnych, po których można poznać skąd pochodzą. Czasem są uśmiechnięte, zyczliwe, najczęściej zaświstnie i złowrogie choć jest to tylko pozorem. Najbardziej popularne są te pochodzące ze świątyni w Takasaki, gdzie produkuje się rocznie 1,3 mln lalek, od kilkucentymetrowych po kilkometrowe. Najdroższe to te wychodzące spod palców ludowych artystów, ręcznie wykonane i pomalowane, z indywidualnymi cechami jakie nadał im twórca.

Śczęśliwą darumę można kupić podczas świąt Nowego Roku w sklepach z pamiątkami w całej Japonii, uważa się bowiem, że najlepszy dzień do kupowania tych talizmanów to Nowy Rok. Organizowane są targowiska tych lalek świątecznych tysiące ludzi. Najpopularniejsze takie targowiska znajdują się w Hajima — na północ od Tokio i targi w świątyni Jindaiji na zachód od Tokio, będące wydarzeniem roku, a odbywające się w początki marca.

Niezależnie od swojego pochodzenia czy produkowania, serijnie czy przez ludowych artystów, niezależnie od tego czy kupiona jest w sklepie z pamiątkami czy w świątyni — japońska daruma, przycieknięta czerwona figurka, jest zyczenia i gotowa nieść pomoc i szczęście każdemu kto zechce obdarzyć ją wzrokiem. Czasami zawodzi, może po prostu wie najlepiej kto na szczęście zastępuje?

(OR)

Po czterech latach dobrowolnej nieobecności na ekranie Sophia Loren wraca na plan filmowy, by w filmie Kena Russella zagrać Marię Callas.

Czego, kogo może się bać czterdziestodwuletnia, piękna kobieta, która ma za sobą dobrze wypełnione życie (makrećcia 76 filmów) międzynarodowej gwiazdy? Sophia waha się. Ma kłopot z odpowiedzią. Jednak w swoim notisie zapisała: „Sophia, jak się broniś przed samotnością? — Odpowiedź: Ja jestem samotnością!

wym. (Przy okazji należy wspomnieć, że Sophia jako pierwsza uczęcała prezydenta Tito — wówczas osiemdziesięcioletniego — jak przyrządzać doskonały sos do spaghetti. A dzieło się to na jednej z wyśb na Adriatyku, w Brioni). Krótko mówiąc, Loren — wzorowa matka, dobra żona, dobra aktorka, mimo kilku przygód miłosnych, których się nie wypiera, przez trzydziście lat kariery nadal pozostała gwiazdą wzbudzającą największe zainteresowanie i sympatię widzów. — „Kiedy Carlo był młodszy, dużo podróżował. Gdy pod jego nieobecność zdarzyło mi się spędzić wieczór w nocnym klubie, wszyscy mówili, że go zdradzam. Jeśli zostawa-

dzieci, a nie robienie kariery. Oczywiście, ja nie stanowiąc dobrego przykładu! Lecz maksymalnie wykorzystuję wolny czas, żeby zająć się moimi synami! — Jest przeciwniczka szlucznego przerywania ciąży, trudno jej pogodzić się z myślą, że można niszczyć życie. „Istnieje w naszym społeczeństwie wiele innych rzeczy, które należałyby zmienić, ale jestem pewna, że pozwoliłabym przestać być cieniem mężczyzny. Nadejście czasu, kiedy będzie lego równa partnerka, nie czuję się już ponizana, nie kokietując go, ani nim nie pogardzając”. Czy Sophia ma jakieś niespełnione marzenia? Raczej nie. Może tylko to, że nigdy nie

udało jej się zagrać w sztuce. „Kto się boi Virginii Woolf?” Ma także żal do losu, który skradł jej dzieciństwo. „Nie obawiam się przyszedł, bo przeżyłam już wszystko co najgorsze, kiedy byłam małą!”

Tym, co uderza przy spotkaniu z Sophią, to jej dobitność i pewność, że niepokoić. Z pewnością musi ona często odwiedzać położone 30 km od Neapolu, smutne miasteczko Puzzuoli, gdzie się urodziła. Jego mieszkańcom stale zagraża wulkan.

Co będzie dalej? Zobaczymy! Na razie Sophia pakuje walizki i wsiada do samolotu odlotującego do Londynu, gdzie na planie oczekuje ją Larry Hagman. Razem będą grać w filmie zatytułowanym „Quelle chose de blond” (Coś jasnego) reżyserowanym przez Maurice Ponzi... Ale partnerem, którego uwielbia jest bardzo młody człowiek, Eduardo, jej jedenastoletni syn. Zaczyna się nowa dynastia.

WIESŁAWA PSTRAG-DWORZANSKA
(Oprac. za „Le Figaro Magazine”)

...zagrać Marię Callas

W Genewie, gdzie mieszka wraz z siedemdziesięcioletnim mężem Carlo Pontim i dwoma synami (Carlo — 15 lat, Eduardo — 11), nie może narzekać na brak zajęć. Ale to jej nie wystarcza. Nie odpowiada jej obraz Greta Garbo, która będąc u szczytu sławy, usunęła się w cień. „Tym bardziej — mówi — że Greta nigdy nie przestała żalować swojego kroku!” Tak więc Sophia waha się: czy zrezygnować już ostatecznie z kariery filmowej i całkowicie poświęcić się życiu rodzinnemu, czy też rozpocząć nowy etap. Za zgodą Carlo oczywiście, który zawsze pozostanie jej doradcą. Ostatnią propozycję otrzymała od Kena Russella. Powierzył jej rolę Callas. „Gdyby Loren miała zagrać tylko raz w życiu, niech by to było przynajmniej w moim filmie!”

Jak długo można się zastanawiać? Sophia ma już dość zastanawiania się. Od dwudziestu pięciu lat nie innego nie robi. Myśli więc nad przyszłością rodziny, dzieci, nad swoim małżeństwem, którego koniec ogłasza przynajmniej raz na tydzień, nad sprzedażą obrazów i posagów, nad dziesiętnastoma dniami spędzonymi we włoskim więzieniu za oszustwo skarbowe, nad krojonym ukośnie makaronem z pikantnym sosem pomidoro-

lam w domu z dziećmi, twierdząc, że boje się o przyszłość rodziny! Oto czym jest stawa!”

Zjawisko rzadkie w świecie filmowym, Sophia nie ma w sobie nic z hollywoodzkich pięćdziesięcioletnich pań, stałych klientek instytutów piękności, namiętne stosujących różnego rodzaju kuracje odmładzające. Nie uważa się za piękną, a przynajmniej daje to do zrozumienia z uroczym uśmiechem.

Sophia prowadzi teraz życie piezależne. Ponieważ Carlo, mąż i ojciec zarazem zachwał dla niej miłość i czułość, będzie go zawsze kochała. Lecz w tym nowym etapie życia, jaki się dla niej zaczyna, Sophia pozostanie przede wszystkim matka.

„W dziewięciu przypadkach na dziesięć mówi — kobieta wychodzi za mąż mając niespełna dwadzieścia lat. Około czterdziści, kiedy dzieci odeszła z domu, pozostaje sama, bez pieniędzy. Byłabym za wprowadzeniem do kontraktu ślubnego klauzuli, która przynawalałaby żonie prawo przynajmniej do jednej czwartej rocznych zarobków męża, jako normalnego wynagrodzenia za lata spędzone na wychowywaniu dzieci... ale proszę mą nie mówić o całkowitej emancypacji młodych matek. Rolą matki jest wychowywanie



One mają duszę...

NAJDROŻSZY ZEGAREK NA REKĘ — wykonał już w roku 1929 zegarmistrz Kärlen. Długość zegarka 14 mm, szerokość 4,8 mm, wys. 3,4 mm. Ten maleńki zegarek składa się z 74 części. Całość jest mniej więcej wielkości kapsułki witaminowej. Cena w zależności od wersji od 18 500 marek (pasek ze skóry krokodyl + 18 brylantów) do 45 000 marek (białe złoto, 96 brylantów).

ZEGAR SPORTOWY — to chronograf „Olimpic” wykonany przez firmę Omega w 50-lecie oblatowania igrzysk olimpijskich. Jest to zegar połączonej ze stoperem. Jego mechanizm zamknięty jest w puszcze z 18 karatowego złota i wykonany ręcznie. Taki zegarek kieszonkowy ale z mechanizmem z roku 1932 nosi książę angielski Filip. Cena: 58 000 marek zach.

ZEGAREK Z PAMIĘCIĄ — to dzieło japońskiej firmy Seiko. 7 karatowy zegarek może zarejestrować 112 znaków — informację. Zmagazynowane informacje przypominają właścicielowi odpowiednim sygnałem o ważnych dla niego terminach i datach. Cena 165 marek.

NAJDROŻSZY ZEGAREK KIESZONKOWY „Kallista” wykonany przez firmę Vacheron Constantin w 1980 roku na zamówienie Klienta, który zapłacił zań 5 milionów dolarów. Nazwisko jego nie zostało ujawnione. Nad zegarkiem pracowano przez dwa lata. Ozdobiają go diamenty wielkości od 1,2 do 4 karatów.

ZEGARKI O NAJDUŻSZEJ ŻYWOTNOŚCI powstają w firmach Cartier i Van Cleef + Arpels. Dotychczas są do nich gwarancje na całe życie Klienta. Ceny od 1500—2500 marek zachodnich.

OPR. JOLANTA HERIAN-SŁUSARSKA (za „Sternem”)

NAJDROŻSZY ZEGAREK NA REKĘ — wykonał już w roku 1929 zegarmistrz Kärlen. Długość zegarka 14 mm, szerokość 4,8 mm, wys. 3,4 mm. Ten maleńki zegarek składa się z 74 części. Całość jest mniej więcej wielkości kapsułki witaminowej. Cena w zależności od wersji od 18 500 marek (pasek ze skóry krokodyl + 18 brylantów) do 45 000 marek (białe złoto, 96 brylantów).

ZEGAR SPORTOWY — to chronograf „Olimpic” wykonany przez firmę Omega w 50-lecie oblatowania igrzysk olimpijskich. Jest to zegar połączonej ze stoperem. Jego mechanizm zamknięty jest w puszcze z 18 karatowego złota i wykonany ręcznie. Taki zegarek kieszonkowy ale z mechanizmem z roku 1932 nosi książę angielski Filip. Cena: 58 000 marek zach.

ZEGAREK Z PAMIĘCIĄ — to dzieło japońskiej firmy Seiko. 7 karatowy zegarek może zarejestrować 112 znaków — informację. Zmagazynowane informacje przypominają właścicielowi odpowiednim sygnałem o ważnych dla niego terminach i datach. Cena 165 marek.

NAJDROŻSZY ZEGAREK KIESZONKOWY „Kallista” wykonany przez firmę Vacheron Constantin w 1980 roku na zamówienie Klienta, który zapłacił zań 5 milionów dolarów. Nazwisko jego nie zostało ujawnione. Nad zegarkiem pracowano przez dwa lata. Ozdobiają go diamenty wielkości od 1,2 do 4 karatów.

ZEGARKI O NAJDUŻSZEJ ŻYWOTNOŚCI powstają w firmach Cartier i Van Cleef + Arpels. Dotychczas są do nich gwarancje na całe życie Klienta. Ceny od 1500—2500 marek zachodnich.

OPR. JOLANTA HERIAN-SŁUSARSKA (za „Sternem”)

COCKTAIL „RAJSKI PTAK” — 200 ml szampana, 50 ml soku pomarańczowego, 4 łyżeczki miodu, 4 łyżeczki soku z cytryny, 4 łyżeczki soku z pomarańczy, 4 łyżeczki soku z grejpfruta. Podawać w gorąco. Ponce podawać w małych kulkach szklanych z uszkiem.

ORZEŹWIJAJACE MLECZKO WANILIOWE (BEZALKOHOLOWE) — Do miski ubijamy dwa surowe żółtka (jąca muszą być świeże) wsepujemy czubatą łyżkę cukru oraz paczkę cukru waniliowego, zapach cytrynowy Miksujemy, a gdy składniki doskonale się połączą i nabiorą kremowej konsystencji, dodajemy około 1/2 litra bardzo zimnego mleka i miksujemy płyn. Rozlewamy do szklaneczek i od razu podajemy.

Wszystkie składniki wymieszać i silnie oziębzić. Rozlać do pułcharków, włożyć kostki lodu konsumpcyjnego i zaraz podawać.

Gdy w noc sylwestrową zegary wybija północ, na wielu stołach zjawia się tradycyjny ponce. Jego ojczyzną są Indie. „Panza” to był zimny napój złożony z pięciu składników: araku, cukru, cytryny, przypraw korzennych i wody. Europa poznała ponce dzięki angielskim marynarzom, ale An-

OPR. JOLANTA HERIAN-SŁUSARSKA (za „Sternem”)

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 1. protny duszek z Szekspira, 2. w nas kąpielisko nadmorskie, 3. w popisowym wydaniu dowcip do dowcipem, 5. biblijny potwór morski, 9. protekcyjne słowo, 13. taniec z Brazylii, 14. hiszpański malarz, greckiego pochodzenia, 17. rzym. bogini kwiatów i wiosny, 18. średniowieczny odtwórca poezji trubadurów, 19. też drzewi ale nie do mieszkania, 21. ozdoba roślinna, dzwonkowate kwiaty różowe lub pomarańczowe na szczytach togi, 22. wysmienity napój, też słodycz, upojenie, 23. now. ośc. 24. uzbrojony strażnik miejski albo zamkowy, 27. dziełki niej się przemierzamy, 30. cnota i polski aktor, 31. miał trzy głowy i strzegł bram Hadesu, 32. jakieś tam rośliny, 34. sztucznie doskonaleniu duchowemu, 36. był stolicą chanatu krymskiego, 40. tnie kapuste, 44. podziwiana w cyrku, 49. jego jest „Gargantua i Pantagruel”, 51. w Chinach największy, 52. skrawek Polski za granicą, 53. legendarna kraina na obszarze Jukonu, 54. chodził w maszyne, 55. znak oznaczający dziwkę o pół tonu, 56. zdetronizował go gen. Nagib, 57. sukces porażca serc, 58. matka Kalliguli, 59. wystudiowany gest, nienaturalne zachowanie, 60. arabskie złoto.

PIONOWO: 1. zalicza się do niej dzieła wybitne, których wartość nie podlega modzie, 3. Kołtąj przeprowadził w szkolnictwie, 4. bohater starożytnych legend, o którym pieśni opracował J. Macpherson, 6. bliski boćman, 7. Tasmania zawięzła mu nazwę, 8. walczył tu Polacy pod wodzą gen. Z. Szyszko-Bohusza, 9. z nim na wycieczkę, 10. na nim człowiek z klasa, 11. na maszynie podtrzymuje żagle, 12. galeria między budynkami, 14. alga, 15. wolał soczewicę od prawa pierworodzina, 16. zakazany w raju, 18. w Europie tak tytułowano cesarza Japonii, 20. odmiana klasycyzmu fr. z początku XIX w., 25. pseudonim J. Luszczewskiej (Panienska z okienka), 26. zjednoczyła Kastylie z Aragonią w Królestwo Hiszpanii, patronowała Kolumbowi, 28. juhas, 29. holenderski ośrodek międzynarodowych targów przemysłowych, 33. jej pierwotną stolicą był Assur, potem Ninlwa, 35. do narciarskiego zjazdu, 37. uczennica na piątki, 38. dwóch zabiega o jedną, 39. na wyspie Kiusiu w Japonii, należy do okręgu przemysłowego, 40. czechosłowacka wieś, w 1886 r. wojska pruskie zwyciężyły austriackie, 41. port nad Oc. Atlantyckim, w 1960 r. przeżył kataklizm trzęsienia ziemi, 42. zacięła kwiatami taflę jeziora, 43. w naszych mieszkanianach nie ma już miejsca na takie lustro, 45. kanclerz Austrii w 1953-61 r., 46. stosowano na uspokojenie, 47. ciąg wykładow tworzący całość tematyczną, 48. bohater „Iliady”, władca Salaminy, wyróżniał stad baranów myśląc, że to Grecy, potem popełnił samobójstwo, 50. rozpoznaje język, 51. baran — nie baran, 13. troska, 14. szory, 16. rozterka, 17. przesada, 20. oskrzele, 22. paradoks, 24. ogród, 26. orczyk, 28. weterynaria, 29. Anna, 30. kredyt, 31. Bawaria.

PIONOWO: 2. gajowy, 3. szczypta, 5. odwet, 6. radiopeleng, 7. dopust, 8. Honduras, 9. szpagat, 10. echo, 15. rozmarzenie, 18. dostatek, 19. sponka, 21. katarynia, 23. odrasa, 24. osnowa, 25. rura, 27. kwadrat.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 49, 17/18 XII 1983 r. książkę otrzymują: F. Stylińska — Tarnów, J. Murawski — Bochnia, J. Piątkiewicz, H. Zięcina, Z. Piszek, S. Tłachnybok, J. Bartke, M. Piotrowska — Kraków, Cz. Sołtyś — Myślenice, Z. Wardyla — Wola Radziszowska. Nagrody zostaną wysłane pocztą.

Poradnik Babci Aliny Nr 42

SYLWESTER z kropelką alkoholu

Sylwester, to wyjątkowy i odświętny wieczór. Starajmy się spędzić go jak najprzyjemniej. W wieczór sylwestrowy tradycyjnie pije się szampana. Podajemy go w temperaturze między 6 i 9 st. C. Nie należy zbyt gęsto go oziębłać i dodawać lodu. Przy otwieraniu butelki trzeba ją lekko pochylić, aby ograniczyć wybuch.

Ostatnio, zamiast używanych do niedawna pułcharków, preferuje się długie i wąskie kieliszki, ponieważ lepiej widać w nich wydobytą wającą się z dna bombelki.

Dobre wiedzieć też: BRUT — to szampan wytrawny, EXTRA SEC — lagodnie wytrawny, SEC lub GOUT AMERICAIN — lagodnie wytrawny z leciutką słodką nutą, DEMI SEC — półsłodki, DOUX — słodki (deserowy).

Napojem otwierającym ten cudowny wieczór mogą być cocktaile szampaniackie.

COCKTAIL „RAJSKI PTAK” — 200 ml szampana, 50 ml soku pomarańczowego, 4 łyżeczki miodu, 4 łyżeczki soku z cytryny, 4 łyżeczki soku z pomarańczy, 4 łyżeczki soku z grejpfruta. Podawać w gorąco. Ponce podawać w małych kulkach szklanych z uszkiem.

ORZEŹWIJAJACE MLECZKO WANILIOWE (BEZALKOHOLOWE) — Do miski ubijamy dwa surowe żółtka (jąca muszą być świeże) wsepujemy czubatą łyżkę cukru oraz paczkę cukru waniliowego, zapach cytrynowy Miksujemy, a gdy składniki doskonale się połączą i nabiorą kremowej konsystencji, dodajemy około 1/2 litra bardzo zimnego mleka i miksujemy płyn. Rozlewamy do szklaneczek i od razu podajemy.

Wszystkie składniki wymieszać i silnie oziębzić. Rozlać do pułcharków, włożyć kostki lodu konsumpcyjnego i zaraz podawać.

Gdy w noc sylwestrową zegary wybija północ, na wielu stołach zjawia się tradycyjny ponce. Jego ojczyzną są Indie. „Panza” to był zimny napój złożony z pięciu składników: araku, cukru, cytryny, przypraw korzennych i wody. Europa poznała ponce dzięki angielskim marynarzom, ale An-

OPR. JOLANTA HERIAN-SŁUSARSKA (za „Sternem”)

COCKTAIL „RAJSKI PTAK” — 200 ml szampana, 50 ml soku pomarańczowego, 4 łyżeczki miodu, 4 łyżeczki soku z cytryny, 4 łyżeczki soku z pomarańczy, 4 łyżeczki soku z grejpfruta. Podawać w gorąco. Ponce podawać w małych kulkach szklanych z uszkiem.

ORZEŹWIJAJACE MLECZKO WANILIOWE (BEZALKOHOLOWE) — Do miski ubijamy dwa surowe żółtka (jąca muszą być świeże) wsepujemy czubatą łyżkę cukru oraz paczkę cukru waniliowego, zapach cytrynowy Miksujemy, a gdy składniki doskonale się połączą i nabiorą kremowej konsystencji, dodajemy około 1/2 litra bardzo zimnego mleka i miksujemy płyn. Rozlewamy do szklaneczek i od razu podajemy.

Wszystkie składniki wymieszać i silnie oziębzić. Rozlać do pułcharków, włożyć kostki lodu konsumpcyjnego i zaraz podawać.

Gdy w noc sylwestrową zegary wybija północ, na wielu stołach zjawia się tradycyjny ponce. Jego ojczyzną są Indie. „Panza” to był zimny napój złożony z pięciu składników: araku, cukru, cytryny, przypraw korzennych i wody. Europa poznała ponce dzięki angielskim marynarzom, ale An-

OPR. JOLANTA HERIAN-SŁUSARSKA (za „Sternem”)

POZIOMO: 1. protny duszek z Szekspira, 2. w nas kąpielisko nadmorskie, 3. w popisowym wydaniu dowcip do dowcipem, 5. biblijny potwór morski, 9. protekcyjne słowo, 13. taniec z Brazylii, 14. hiszpański malarz, greckiego pochodzenia, 17. rzym. bogini kwiatów i wiosny, 18. średniowieczny odtwórca poezji trubadurów, 19. też drzewi ale nie do mieszkania, 21. ozdoba roślinna, dzwonkowate kwiaty różowe lub pomarańczowe na szczytach togi, 22. wysmienity napój, też słodycz, upojenie, 23. now. ośc. 24. uzbrojony strażnik miejski albo zamkowy, 27. dziełki niej się przemierzamy, 30. cnota i polski aktor, 31. miał trzy głowy i strzegł bram Hadesu, 32. jakieś tam rośliny, 34. sztucznie doskonaleniu duchowemu, 36. był stolicą chanatu krymskiego, 40. tnie kapuste, 44. podziwiana w cyrku, 49. jego jest „Gargantua i Pantagruel”, 51. w Chinach największy, 52. skrawek Polski za granicą, 53. legendarna kraina na obszarze Jukonu, 54. chodził w maszyne, 55. znak oznaczający dziwkę o pół tonu, 56. zdetronizował go gen. Nagib, 57. sukces porażca serc, 58. matka Kalliguli, 59. wystudiowany gest, nienaturalne zachowanie, 60. arabskie złoto.

PIONOWO: 1. zalicza się do niej dzieła wybitne, których wartość nie podlega modzie, 3. Kołtąj przeprowadził w szkolnictwie, 4. bohater starożytnych legend, o którym pieśni opracował J. Macpherson, 6. bliski boćman, 7. Tasmania zawięzła mu nazwę, 8. walczył tu Polacy pod wodzą gen. Z. Szyszko-Bohusza, 9. z nim na wycieczkę, 10. na nim człowiek z klasa, 11. na maszynie podtrzymuje żagle, 12. galeria między budynkami, 14. alga, 15. wolał soczewicę od prawa pierworodzina, 16. zakazany w raju, 18. w Europie tak tytułowano cesarza Japonii, 20. odmiana klasycyzmu fr. z początku XIX w., 25. pseudonim J. Luszczewskiej (Panienska z okienka), 26. zjednoczyła Kastylie z Aragonią w Królestwo Hiszpanii, patronowała Kolumbowi, 28. juhas, 29. holenderski ośrodek międzynarodowych targów przemysłowych, 33. jej pierwotną stolicą był Assur, potem Ninlwa, 35. do narciarskiego zjazdu, 37. uczennica na piątki, 38. dwóch zabiega o jedną, 39. na wyspie Kiusiu w Japonii, należy do okręgu przemysłowego, 40. czechosłowacka wieś, w 1886 r. wojska pruskie zwyciężyły austriackie, 41. port nad Oc. Atlantyckim, w 1960 r. przeżył kataklizm trzęsienia ziemi, 42. zacięła kwiatami taflę jeziora, 43. w naszych mieszkanianach nie ma już miejsca na takie lustro, 45. kanclerz Austrii w 1953-61 r., 46. stosowano na uspokojenie, 47. ciąg wykładow tworzący całość tematyczną, 48. bohater „Iliady”, władca Salaminy, wyróżniał stad baranów myśląc, że to Grecy, potem popełnił samobójstwo, 50. rozpoznaje język, 51. baran — nie baran, 13. troska, 14. szory, 16. rozterka, 17. przesada, 20. oskrzele, 22. paradoks, 24. ogród, 26. orczyk, 28. weterynaria, 29. Anna, 30. kredyt, 31. Bawaria.

PIONOWO: 2. gajowy, 3. szczypta, 5. odwet, 6. radiopeleng, 7. dopust, 8. Honduras, 9. szpagat, 10. echo, 15. rozmarzenie, 18. dostatek, 19. sponka, 21. katarynia, 23. odrasa, 24. osnowa, 25. rura, 27. kwadrat.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 49, 17/18 XII 1983 r. książkę otrzymują: F. Stylińska — Tarnów, J. Murawski — Bochnia, J. Piątkiewicz, H. Zięcina, Z. Piszek, S. Tłachnybok, J. Bartke, M. Piotrowska — Kraków, Cz. Sołtyś — Myślenice, Z. Wardyla — Wola Radziszowska. Nagrody zostaną wysłane pocztą.